



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.

Nr 1688

**STARYM
SZLAKIEM**

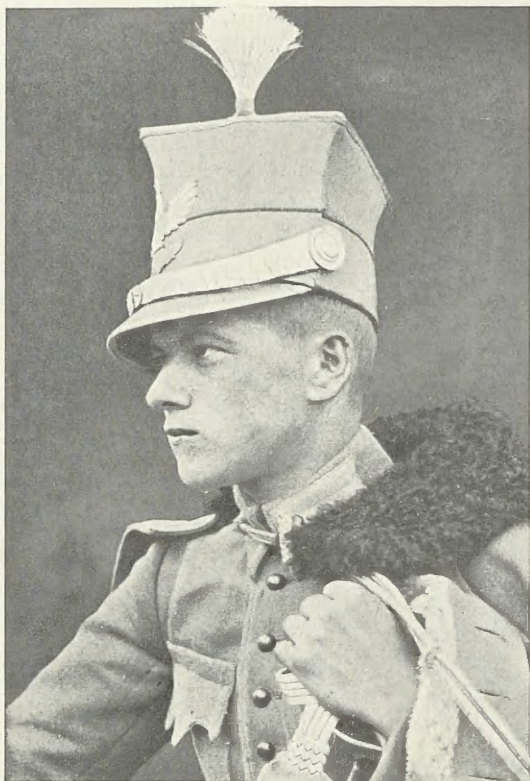
JÓZEF MACZKA

STARYM SZLAKIEM



STATUM SEULIEM





JÓZEF MACZKA.

1688

leg. 1956

JÓZEF MACZKA

STARYM SZLAKIEM

**WYDANIE III
Z PRZEDMOWĄ
J. A. TESLARA**

**NIEZNANEMI
WIERSZAMI POETY
UZUPEŁNIŁ I WSTĘP
NAPISAŁ
P. J. HAUSVATER**



W A R S Z A W A

G Ł Ó W N A

H S I Ę G A R N I A

W O J S K O W A

1 9 3 4

WSZELKIE PRAWA
PRZEKŁADU
I PRZEDRUKU
ZASTRZEŻONE

OKŁADKA ORAZ
UKŁAD GRAFICZNY
ATELIER GRAFICZ-
NE GIRS-BARCZ
WARSZAWA 1934

DRUKARNIA
NARODOWA
W KRAKOWIE

*Najdroższej Matce mojej
poświęcam.*

Autor

SPIS RZECZY.

Wstęp	Str. 13
-----------------	------------

NIEOGŁASZANE DOTĄD WIERSZE JÓZEFA MĄCZKI

I. Dzieciństwo	15
Babie lato	16
Wspomnienie	19
„Exegi monumentum“	22
Marycho	23
II. Widacz	26
Zanim złote błysną świty	27
Pytałem lutni raz	28
Szara godzina	29
Oczy	30
III. Czasy akademickie	32
Oj, nie całuj	38
Ani z soli — ani z roli	40
Sztandar polski	42
Kraina snów	43
Kwiaty szronu	44
Śmiej się, bracie	45
Gdzieżeście?	48
Młocka (Na sprawę chełmską)	49
Motyw z obrazu Grottgera	53

	Str.
IV. W służbie ojczyzny	59
Czuj Duch	60
Wstań, serce moje!	62
Fata pędzą	64
W ziemiance	66
W namiocie	67
Rozkaz (W 2-gą rocznicę śmierci rtm. Zb. Dunin- Wąsowicza)	69
Z pola ćwiczeń	71
V. Ostatnie lata	75
Przedmowa	83
Wizje	91
Wstań Polsko moja!	94
STARYM SZLAKIEM	
Starym szlakiem	99
Przysięga	101
Chrzest	103
Mołotków	105
Droga Legjonów	108
Toast	118
Przed bitwą	120
Szrapnel	121
Złote ognie	122
Straże	123
Gadu, gadu	124
Trzy Maryje	126
Na starą nutę	128
Muzyka wieczoru	130
Przed szturmem	135

	Str.
Szare rotty	136
Czemu mnie wołasz?	137
W czarne noce	139
W świąteczny wieczór	141
Na powitanie ks. biskupa Bandurskiego	142
Święto duchów	145
Fanfary 1 p. p. Legjonów	146
Modlitwa ułanów polskich	151
Sosny cmentarza w Wołczecku	153
Ułańskie czako	154

WAM

Wam	159
Matuli mojej	161
Do pamiętnika chorążyny	164
Dziewczyno moja!	165
Z urlopu	167
Jesienią	169
Nad Pilicą	171

CIENIOM POLEGŁYCH

Cieniom poległych	175
Rotmistrzowej sławie	177
Poległej braci	181
Stary kapral	184
Sierota	186
W odwrocie	187
Ranny	189
Widziałem	191
O Sławo!	192

ROZKAZ

Rozkaz	197
------------------	-----

ZWIASTUN

Zwiastun	201
Manifest	203
Zmartwychwstanie	204

KIEDYŚ

Krwawy spadek	207
Kiedyś	208

JÓZEF MĄCZKA

w świetle mało znanych szczegółów biograficznych
i nigdzie dotąd nie ogłaszanych wierszy

Żył nie tak dawno temu człowiek niezmiernie dobry, cichy, głęboko kochający bliźnich, cierpiący nad ich krzywdami, którego celem było nieść wszędzie ukojenie, pogodę i serdeczne ciepło. Człowiek ten, bardzo, bardzo skromny, ukrywał w duszy swej przebogaty, czarowny świat piękna, ale rzadko tylko, i to niewielu ludziom, świat ten ukazywał. Możeby o nim nikt nigdy się nie dowiedział, gdyby nie wielka wojna i boje Legjonów o zmartwychwstanie Polski. Wówczas, wśród huku dział i tętentu kopyt końskich, przy odgłosie obozowej piosenki żołnierskiej rozśpiewała się głośno dusza poety, i stał się Józef Mączka twórcą przepięknego rapsodu żołnierskiego. Talent tego rozmiłowanego w wojnie rycerzyka, bohatera z pod Mołotkowa, dał Polsce najpłomienniejszą i najszczerzą pieśń bojową ze wszystkich, jakie nad polskimi pobojuwiskami rozbrzmiewały.

Z okazji przewiezienia zwłok ś. p. Józefa Mączki z dalekiego Krasnodaru do Polski, mówiło i pisało się

o tym poecie legjonowym, jednym z najwybitniejszych. Jednakże o szczegółach jego życia, o twórczości poetyckiej z czasów przedwojennych — do tej pory nikt ani słowa nie powiedział. Oficjalne podręczniki literatury, wspominając o Mączce, narzucają przypuszczenie, że talent ten zrodził się i zabłysnął nagle dopiero w czasie wielkiej wojny. To jednak nie odpowiada rzeczywistości. Józef Mączka tworzył już w najwcześniejszych latach młodzieńczych, jeno wrodzona skromność nie pozwalała mu wierszy tych ogłaszać drukiem. Będąc w posiadaniu rękopisów najwcześniejszych utworów poety, nigdy dotąd nie ogłaszanych i znając szczegóły jego życia, uważam za swój obowiązek podzielić się tem z czytającą publicznością, zwłaszcza z wojskiem i młodzieżą szkolną, żywiącą głęboki kult dla Józefa Mączki. Są to drobne, codzienne przeżycia, skromne, nieśmiałe, a jednak zawsze szczere i piękne wierszyki, może tem ciekawsze, że pierwszy raz wydobyte z zapomnienia.

D Z I E C I Ń S T W O

I.

Wielkie ukochanie ojczyzny wpajał w Józefa ojciec jego, Franciszek, opowiadając marzycielskiemu dziecku wieczorami o dziejach kraju, czytając fragmenty „Trylogji“ Sienkiewicza i ucząc go porywających pieśni patryjotycznych. A czynił to pan Franciszek Mączka z zapalem, gdyż sam, jako 13-letni chłopak, uciekł z domu do powstańców 63-go roku. Z zadumą słuchał tego mały „Lulo“, a okolica Lubowierza obok Oleszyc, gdzie ojciec przyszłego poety miał w dzierżawie folwark, mieszkanie w pobliżu przepięknego lasu — to wszystko sprzyjało wrodzonym skłonnościom artystycznym chłopca.

Na temat jesiennego krajobrazu tych stron snuje poeta w późniejszych latach (1911) takie refleksje:

B A B I E L A T O

Płyną na łany zżętych zbóż,
Na ściernie dolin — na tła wzgórz —
Na zapomniane drogi...
Na mgłach budują biały prom
I ciągną ponad rzeką,
Aż gdzieś za lasów siny złom,
Daleko... hen — daleko...!

I nie wiesz, gdzie, i nie wiesz, skąd,
Wędrują dniem i nocą,
Jaki im wdali śni się ład,
Jakie się świty złocą...
I nie wiesz nawet, czy to są
Pajęczych nici roje,
Czy to tak gdzieś światami rwą
Tęsknoty twoje...

Bo takie zwiewne są, jak sny...
A takie jakieś smutne...

A takie jasne, pełne łzy,
I takie bałamutne...
I takie od serdecznych mąk
Podarte w białe strzępy —
I tak się ludzkich brzydzą rąk
Skrzydlate ich zastępy,
że nie wiesz — nie wiesz, czy to tam
Babiego lata roje...
Czy to ty ślesz przed siebie sam
Tęsknoty swoje...

Mały „Lulo“ (tak sam siebie nazywał) był dzieckiem bardzo ładnym, dobrym, miłym i okazywał niezwykle zdolności w deklamacji i rysunkach. W czwartym roku życia deklamował z przedziwną ekspresją wiersz „Pogrzeb Kościuszki“. Pokazywano mi rysunki jego z tego okresu życia, i wprost wierzyć się nie chce, że to praca czteroletniego dziecka. Józef miał cztery siostry: Wiktorję, Jadwigę, Emilję i Marję, i jednego brata — Władysława. Z rodzeństwa najwięcej kochał siostrę Emilję, starszą od niego o kilka lat, nieodstępną towarzyszkę zabaw i rojeń dziecięcych. Ona, z usposobienia podobna do

Józia, najlepiej go rozumiała. Z roziskrzonymi oczyma słuchał jej opowiadań i śpiewu, a zwłaszcza jedna piosenka działała niezwykle silnie na uczucia i fantazję chłopca:

„Jedzie w las ułan;
Krew się leje z ran.
Szabla jego — postrzępiona,
Chorągiewka — pokrwawiona;
Krew się leje z ran“...

Smutno było Józiowi, gdy Emilka wyjechała do szkół, a pocieszał się jedynie w czasie świąt i wakacyj, kiedy ukochana siostrzyczka uczyła go mnóstwa nowych pięknych wierszy, piosenek, wszystkiego niemal, co sama w szkole zdobyła. Ona wraz z ojcem wpajała w chłopca fanatyczne wprost ukochanie Polski. Przeogromna miłość do matki,¹ zaznaczająca się w drukowanych wierszach Mączki, występuje u poety dopiero w późniejszych latach.

Wielkie wrażenie wywarła na małym Józiu pierwsza nauka szkolna, którą pobierał w Oleszycach. Chętnie wracał zawsze myślami do tych lat, którym poświęcił w 1913 roku takie wspomnienie:

¹ Helena z Ambroziewiczów.

W S P O M N I E N I E

Izbo szara! Pamiętam twoje niskie ściany,
Strojne kolorowemi z biblji bohomazy,
Rzędy ławek, licznemi poznaczone skazy,
Stół w głębi — i nad stołem krucyfiks drewniany.

I wzrok nauczycielki, pogodny, świetlany,
Wpatrzony w małe oczek dziecięcych oazy —
I szmer słów, powtarzanych razem wiele razy,
Jak rwący szmer strumyka, falami wezbrany.
Czasem — zda mi się — chciałbym tam wrócić na
chwilę —

Pójdę!... Z dziatwą przy ławach staniemy pospołem,
Małe ręce na piersiach do pacierza złożę,
Małe oczka pobożnie ku niebu rozchylę —
I nim zaczną się długie godziny mokołu,
Zanucim znowu: „Kiedy ranne wstają zorze“...

Niższe studja gimnazjalne przeszedł Józef Mączka celująco w V gimnazjum we Lwowie, mieszkając u OO. Zmartwychwstańców. W tym czasie spotyka rodzinę Mączków nieszczęście, umiera bowiem nagle na serce ojciec ich w czasie obejmowania nowej dzierżawy na folwarku Widacz. Na głowę matki spadły teraz rozliczne kłopoty, którym prawie podołać nie mogła. Mimo to starała się dzieciom dać jak najlepsze wykształcenie i w tym celu oddała Józefa i młodszego brata jego Władysława na dalszą naukę do Sanoka. Tu Józef odwiedzał często fabrykę wagonów, poznawał życie i dolę robotników, urządzał dla nich odczyty, pogłębiające ich wiadomości i rozbudzające ukochanie ojczyzny. Przeszkadzało mu to, oczywiście, w nauce, w której tak się w tym czasie zaniedbał, że musiał powtarzać 7-mą klasę. Zraził sobie zresztą profesorów i z tego powodu, że na pogrzebie kolegi wygłosił przemówienie, w którym odważył się skrytykować szkołę austriacką.

Siostra Józefa, Emilja, wyszła tymczasem za mąż za profesora gimnazjalnego, pana Władysława Schneiberga, i zamieszkała w Rzeszowie. Tam też oddała matka chłopców, aby pod opieką i kierunkiem

szwagra skończyli gimnazjum. W roku 1907 zdał Józef maturę z dobrym postępem. Jeden z najwcześniejszych wierszy poety pochodzi z tego roku. Pisał go jeszcze, jako uczeń gimnazjalny. Jest to przekład Horacego „Ody do Melpomeny“.

„EXEGI MONUMENTUM“

Wybudowałem gmach — trwalszy, niżli spiż!
Królewski jego szczyt — nad piramidy wzwyż!
Ani go zmyją dżdże — ni huraganów moc
Na wieków długi ciąg — w czarną pograży noc!
Nie! — Ja nie zejść stąd! Ducha mojego cześć
Libityneńskich strzał ujdzie — i będzie wieść
Żywot po wieków wiek! — bo w sławie będę trwać
Dłużej, niż Kapitol w posadach będzie stać.
Choć senatorskich tóg pradziad nie nosił mój,
Purpurę ducha mam! Królewski sławy strój!
O, Melpomeno! Wiedź mnie na Parnasu błoń,
Wawrzynu wieńce spleć na świetną moją skroń! —

Przebywanie z ukochaną siostrą Emilją, a później z córką jej, małą Marychą, wpłynęło bardzo dodatnio na stargane nerwy i na usposobienie młodzieńca. Do dziewczynki odnosił się z tkliwą czułością, czego ślady widoczne są w wierszu poety, napisanym do pamiętnika siostrzenicy w roku 1913.

M A R Y C H O!

Chciałem Ci wpisać w tę książkę pamiątek
Jakąś piosenkę skoczną i wesołą —
Lecz zgubił mi się myśli moich wątek...
Takiej piosenki — nie słyszę już wkoło...

Chciałem Ci przynieść bajeczkę z pod słońca,
Byś przy niej czasem i o mnie wspomniała...
A dusza moja dziś smutna bez końca,
Wesołej bajki dawno zapomniała...

Marycho! —

Snuj szczęścia Twego baśń cichą
Z promieni jasnych słoneczka,
Bo dni Twych świeże promyki —
To najcudniejsze wierszyki,
To najweselsza piosneczka!...

W Twym świątku,
W serdecznych uciech dostatku,
W uśmiechów słodkiej pieszczocie,
Chyba ni gwiazdki dziś z nieba
Do szczęścia Tobie nie trzeba!
Nieprawdaż? — śliczny mój trzpiocie?! —

— — — A potem...
Lecz jeszcze nie myśl dziś o tem!...
Potem inaczej tu bywa...
Więc niech ten uśmiech Twój świeży
Przez życie z Tobą wślad bieży...
Jak dziś — bądź zawsze szczęśliwa!

Pod tym wierszem znajduje się ciekawy dopisek
Mączki z dnia 24-go sierpnia 1914:

„A teraz wujcio Józio idzie pisać bagnetem na moskiew-
skiej skórze — inne, ładniejsze wierszyki. Bądź zdrowa, Ma-
rycho, a pamiętaj o mnie!“...

Na dalszej kartce tegoż pamiętnika czytamy
wiersz poety, napisany dnia 27-go lutego 1916, w któ-

rym zaznacza się już przecucie śmierci. Wiersz ten, pisany w czasie urlopu, tak brzmi:

Hej! Chodzi wojna światami,
Jak liściem ludźmi pomiata.
I oto jestem znów z Wami,
I znów odchodzę w kraj świata...

Któż wie, czy jeszcze przyjadę —
Czy jeno wrócę tu snami —
Jeno tęsknotą w noc cichą
Do Ciebie wrócę, Marycho! —

Dla ścisłości nadmienić trzeba, że „Marycha“ jest dzisiaj żoną autora niniejszego szkicu.

II.

Widacz, gdzie rodzina Mączków od czasu śmierci ojca mieszkała, był to folwark bardzo piękny. Okolicy tej zawdzięczał nasz poeta wiele chwil natchnienia. Dom ich był długi, z gankami i werandami; dookoła rozciągał się park o malowniczych alejach. Szczególnie lubił Józef dwie sosny, rosnące opodal domu. Gdy drzewom tym podcięto opadające gałęzie, subtelna dusza poety odczuła niejako ból drzew. Józef płakał...

Godzinami całymi przesiadywał w alei grabowej, lub przechadzał się w zadumie po pięknej drodze, wysadzanej brzozaami. Na wakacje zawsze zapraszał do Widacza uboższych kolegów i organizował z nimi zespoły muzyczne, przeważnie mandolinowe. Tu powstał szereg ślicznych wierszy Mączki, z których dwa znalazłem w pamiętniku najmłodszej jego siostry, Marji.

ZANIM ZŁOTE BŁYSNĄ ŚWITY

Zanim złote błysną świty,
Trzeba długo iść przez mgły —
I krzyż dźwigać, cierniem wity,
I leż krwawe stalaktyty,
I palącej krwi łać łzy...

Gdzieś przez męki, coraz krwawsze,
Iść w żywota ciemną dal...
Czy zaświecą dni łaskawsze,
Czyli tak już będzie zawsze —
Trzeba iść — trza stłumić żal!...

(Widacz, 15. IX 1911).

PYTAŁEM LUTNI RAZ

Pytałem lutni raz — dlaczego śpiewa —
Jaki w nagrodę ma zysk czy też... sławę —
że własnym bólem i łzami rozbrzmiewa...

A ona rzekła: łzy krwawe.

Pytałem lutni raz — dlaczego głucha...
Gdy wokół blasków i woni tysiące
I nad wodami brzozy szlochające...

A ona rzekła: tłum słucha...

Pytałem lutni — czemu w swoją drogę
Nie wzięła więcej kwiatów i promieni,
że się radością nigdy nie spłomieni...

A ona rzekła: ...nie mogę!...

A teraz dwa inne wiersze, pisane w Widaczu,
a rzucające snop światła na miłość poety ku pannie
Maryli Zarytkiewicz, w której zakochał się, mając
lat dziewiętnaście.

S Z A R A G O D Z I N A

Szara godzina — zmierzch — milczenie;
Zaduma kładzie białe dłonie,
Na umęczone senne skronie...
Na duszę spływa zapomnienie — — —

Powoli świat w niepamięć tonie — — —
W ciemne nad głową snów sklepienie...
I tylko jedno-li wspomnienie,
Jak w nawie senna lampa płonie...

I zlewa w duszę pełne łaski
Tęczowe świetne swoje blaski,
Jak cudny kwiat — mistycznej woni;
Śni mi się: oto dwie dziewczęce
Jedwabne — białe — ciche ręce —
Na zadumanej mojej skroni...

A kiedym patrzył w Twoje oczy — cichy —
Kwiatów się białe rozwarły kielichy —
I woń z nich cudna spłynęła przez światy — — —
A były oczy Twoje, jako kwiaty...
A kiedym patrzył w Twoje oczy — smutny —
Wiatr powiał z dali chłodny, bałamutny —
I gonił kwiatów puch, jak błędne mary
Przez puste — smutne nagich pól bezmiary...
A kiedym spojrzał w Twoje oczy — drżący, —
Owad się w róży już lęgnął trujący,
Co warzy kwiat, i ścina — i toczy —
I były smutne... smutne Twoje oczy!...

(Widacz, 1913).

Ponieważ matka sprzeciwiała się tej miłości, wykradał się Józef wieczorami z domu, by choć przez chwilę porozmawiać z ukochaną. Wycieczki te obfi-
towały nawet w romantyczne przygody. Raz zabłą-

dził i zaszedł na cmentarz, gdzie ukazała mu się jakaś zjawą. Przewrażliwiony młodzieniec doznał wstrząsu nerwowego. Z miłości swej zwierzał się z pełnem zaufaniem najstarszej siostrze, Wiktorji, i starej niani, Jagnie. Jagna przechowywała listy ukochanej przed przenikliwym wzrokiem matki. W czasie wojny uczucie poety ku tej pierwszej miłości ostygło. Ona wyszła za mąż, a Józef zapłonął głębszą i trwalszą miłością ku pannie Zofji Paculance.

CZASY AKADEMICKIE

III.

Po ukończeniu gimnazjum wstąpił Józef Mączka na politechnikę lwowską. I tu znowu podkreślić wypada ciekawy rys jego charakteru. Postanowił studjować inżynierję, ponieważ matematyka sprawiała mu zawsze wielkie trudności i chciał ją — jak mówił — „wziąć za łeb“. W ciężkich warunkach odbywał studja akademickie. Gospodarstwo matki chyliło się ku upadkowi, tak, iż Józef musiał przyjąć pracę u inżyniera, a następnie — w dyrekcji kolejowej, aby móc się we Lwowie utrzymać. Miał tu wprowadzić dobrze sytuowanego wuja, starostę w namiestnictwie, był to jednak trochę zdziwaczały człowiek, to też na jego pomoc nie zawsze mógł liczyć. Odwiedzał zresztą wuja często, bo był do krewnych swoich bardzo przywiązany. Pewnego razu podarował wuj naszemu poecie staromodny płaszcz, koloru jajecznicy. Akt darowizny przypieczętował takimi oto słowy:

„Nosilem ten płaszcz przez lat trzydzieści. Służył mi wiernie. Szanuj go i noś dalszych trzydzieści lat“. W imię sprawiedliwości wypada jednak zaznaczyć, że wuj Bogusław Ambroziewicz miewał również okresy wyjątkowej hojności wobec Józefa.

W tym czasie przebywała we Lwowie najmłodsza siostra poety, Marja, którą każdej niedzieli odwiedzał w pensjonacie pani Strzałkowskiej. Przynosił jej książki, przedewszystkiem — żeromskiego, którym się zachwycił, i tak czas spędzali na wspólnej lekturze i pogawędce.

Marja Mączkówna, dziś doktor medycyny, pisała również piękne wiersze. Skromna, jak Józio, a nawet jeszcze skromniejsza, ukrywała swój talent tak głęboko, że z trudem tylko, i to za cenę grania jej na fortepianie utworów Griega, które Marysia ogromnie lubiła, udało się wspomnianej siostrzenicy Marysze wydobyć od niej kilka wierszyków. Popelnię tu niedyskrecję i ogłoszę jeden z wierszy Marji Mączkówny, dla tem dokładniejszego namalowania rozdrzanego poezją środowiska rodzinnego, w którym wzrastał nasz poeta.

JESIEŃ

(wiersz Marji Mączkówny).

Idzie sobie jesień szaremi polami,
Idzie, otulona przejrzystemi mgłami.
Ścielą się jej drogą korale kaliny,
A w palcach migocą nici pajęczyny.

I tak mi te cienkie nitki pajęczyny
Dziś rano w ogrodzie przywarły do głowy,
Że miałam, przepiękny i królom nieznany,
Z nitek pajęczyny diadem gotowy.

A tak płatki kwiatów, nocą postrzępione,
Dziś rano w ogrodzie na usta padały
I tak mi pieściły wargi rozchylone,
Jakby, wichrem gnane, pożegnać się miały.

A tak zeschłe liście dziś rano w ogrodzie
Złocistym tumanem kładły się po ziemi
I takie już były słabe i bezwonne,
Żem aż zapłakała serdecznie nad niemi.

Takie się dymy po ugorach wloką
I takie szeptania z ranną wstają rosą,
Żeby się iść chciało daleko — daleko,
Żeby się iść chciało, gdzie oczy poniosą.

Idzie sobie jesień szaremi polami,
Idzie, otulona przejrzystymi mgłami,
Ścielą się jej drogą korale kaliny,
A w palcach migocą nici pajęczyny...

Życie Józefa w czasie studjów na politechnice zilustrują najlepiej jego listy, pisane do matki i do kuzyna, Onufrego Grzesiaka, którego darzył serdeczną przyjaźnią.

Oto jeden z listów do matki:

Najdroższa Mamusiu!

Nie pisałem tak długo, bo czekałem, aż się załatwię ze wszystkim, a więc i z egzaminem, aby o wszystkim donieść. Egzamin miał być we wtorek, ale ponieważ świadectwo otrzymałem dopiero we wtorek po południu, więc nie mogłem już zdawać. Drugi termin jest w poniedziałek, więc piszę jeszcze przed egzaminem, bo wiem, że Mamusia niecierpliwie oczekuje listu. Mieszkanie, jak to już Mamusia wie, znalazłem. Nająłem razem z Bieniarzem i Kaczorowskim dwa pokoje, a raczej pokój z kuchnią, ale bardzo porządne. Wiktuje się na technice w kuchni „Bratniej Pomocy“. Obiad kosztuje 30 ct, a kolacja — 20 ct. Zapłaciłem już wikt do końca miesiąca, bo Wujcio Bogusław dał mi na to pieniądze. Zapłacili mi także chesne i wpisowe. Nie bardzo mi tu wesoło we Lwo-

wie, ale mam mnóstwo zajęcia, i to mnie rozrywa. Po całych dniach robimy geometrię. Egzaminu jutrzejszego nie boję się zupełnie, bo jestem dobrze przygotowany, lepiej od Bieniarza, chociaż to wielki matematyk. Egzamin z rysunków już zdałem we środę. Wykłady rozpoczynają się 16-go. Roboty będzie moc. Czasem dziewięć godzin wykładów dziennie...

I jeszcze inny list do wspomnianego wyżej kuzyna Onufrego Grzesiaka, pisany w tym samym okresie:

Kochany Onuferku!

Nie wiem, jak Cię mam przepraszać za to, żem Ci tak długo nie odpowiadał, ale wiesz przecie, że przed egzaminem miałem czas ogromnie zajęty, a teraz jeszcze więcej, bo już się rozpoczęły wykłady. Pomyśl sobie: nieraz dziewięć godzin wykładów dziennie! Trzeba sobie formalnie ułożyć podział godzin na wszystkie inne czynności, boby nie wystarczyło czasu.

Gdyby nie tyle zajęć, nie wytrzymałbym z melancholji dziwnej, która mnie gwałtem napada. Wściekle mi się ckną za Widaczem. Nie jest to żadne dzieciństwo, ale wina mojej natury zbyt sentymentalnej. Pisałeś mi, że tam teraz tak smutno, szaro, jesiennie, a ja tu właśnie w tym samym jestem nastroju. Cieszę się bardzo, Onuferku, że pamiętasz o mnie i lubisz mnie, bo ja Cię także lubię naprawdę — bardzo. Ogromną przykrość sprawił mi jeden z Twoich listów,

w którym starałeś się gwałtem wmówić we mnie, że wkrótce o Tobie zapomnę, że nie przyznam się nawet do Ciebie. I w domu mi to nieraz mówiłeś. A to jest przecie absurd! Kto mnie dobrze zna, ten wie, że jak kogo polubię, to już na zawsze. Ciekaw jestem co tam robicie teraz, jak schodzi czas, co się dzieje w polu, czy wszyscy zdrowi? Napisz mi o tem dużo — proszę Cię! U Wujenki byłem trzy razy. Już drugi raz przysłała mi bilet do teatru, ale nie poszedłem, bo czas nie pozwolił. Dochodzę do przekonania, że z czasem jest się o wiele trudniej rachować, niż z pieniędzmi. Aby pisać listy, wstałem dzisiaj o godzinie pół do piątej. Zwykle wstaję o 6-tej, a idę spać najwcześniej o 11-tej, ale to chyba w niedzielę, bo zwykle siedzę do 12-tej lub 1-szej.

Napisz długi list, w którymby było wszystko, co się tam teraz dzieje, słowem — obszerny traktat o życiu widackiem...

Te dwa listy świadczą wymownie o pracowitem życiu akademickiem Józefa Mączki, są również dowodem subtelności jego uczuć i cenną auto-charakterystyką duszy. Tęsknota za Widaczem była w dużej mierze tęsknotą za ukochaną dziewczyną. Że w czasie pobytu we Lwowie stale o niej myślał, świadczy o tem chociażby poniższy wiersz.

O J N I E C A Ł U J!...

Oj, nie całuj Ty mych oczu, dziewczyno,
Bo Ci moje po jagodach łzy spłyną.
Oj, nie całuj Ty ich lepiej, niebogo,
Bo te moje łzy zatrute być mogą.
Truły mi je po szerokim — po świecie —
Te robaczki, co to gnieздzą się w kwiecie;
Truły mi je pocichutku — pocichu —
Gorzkie rosy w białej róży kielichu.
Truły mi je przez lat wiele — dni wiele —
Blade iskry w zgasłych marzeń popiele...
Więc nie całuj Ty mych oczu, niebogo,
Bo te moje łzy — zatrute być mogą!...

(Lwów, 1912).

W okresie studjów we Lwowie powstało mnóstwo wierszy naszego poety, których jednak ze swej wrodzonej skromności drukować nie chciał. Zachwycano się niemi w najbliższem kole rodzinnem. Utwory swoje wygłaszał bardzo pięknie, a posiadał taki dar

niezwykły, że cokolwiek ułożył — miał na zawsze wyryte w pamięci. Objaw ten miewał i ujemne następstwa. Józef Mączka świetnie improwizował, a najczęściej nie było sposobności, by te improwizowane wiersze zapisać. On sam umiał każdą swoją improwizację napamięć i zwykle tak długo odwlekał z zapisaniem jej, aż wreszcie otoczenie o niej zapomniało — i przepadła.

Z materiału, jaki posiadam, wybieram tu kilka najciekawszych utworów Mączki, pisanych podczas studjów we Lwowie. Sądzę, że ogłoszenie ich drukiem pozwoli głębiej wniknąć w myśli, uczucia i dążenia poety, da wszechstronniejszy obraz jego przebogatej duszy, w której już w owym czasie rodziły się świetlane wizje wolnej Polski.

ANI Z SOLI — ANI Z ROLI

Ani z soli, ani z roli,
Ani z kwiatów, ni z kochania,
Ale z tego, co mnie boli,
Ale z twardej mojej doli
Pieśń wyśpiewam Zmartwychwstania.

Ani z soli, ani z roli —
Duch się słońcem nie rozbłyśnie,
Ale z tego, co mnie boli,
Moc się we mnie gdzieś wyzwoli —
Prometejskim ogniem tryśnie! —

Ani z soli, ani z roli
W blask się czynów nie spłomienie,
Ale z tego, co mnie boli,
Kuję ostry topór woli,
By nim skrzesać Czyn — Tworzenie!

Ani z soli, ani z roli
Dni mi były policzone, —
Jeno z tego, co mnie boli
Wiję wieniec mojej doli, —
Jak cierniową z łez koronę! —

(Lwów, 1912).

S Z T A N D A R P O L S K I

O, przyjdzie kiedyś dzień —
Zmartwychpowstania wielki dzień! —
Z szumem wezbranych przyjdzie wód! —
A od wiosennych jego tchnień
Prysną te lodów twardych kry,
Co w pętach więżą polski lud...
Sędziami wówczas będziemy my!
Sprawiedliwości spełnim cud,
W Zmartwychpowstania jasny dzień!
Na triumfalny ducha wjazd
Weselem błysnie ludzka strzecha...
I wstanie pieśń z odwiecznych gniazd — —
I pójdzie budzić śpiące echa
Od słońc do słońc — od gwiazd do gwiazd!

(Lwów, 1912).

K R A I N A S N Ó W

Jest kędyś w mrocznym dalekim bezkresie
Kraina gwiazdnych mar — wysnionych cudów,
Słoneczna przystań duchów — wielkoludów,
Które tęsknota w zamgloną dal niesie...

Ku niej od wieków szybuje i rwie się
Płomień najczystszych serc, najrzadszych trudów,
Dusz — nie skalanych powszedniością brudów,
Dusz — nie zbłąkanych w przyziemnym trosk lesie.

Jest taki kraj — nie bronią go straszydła
Smocze, ni czujne cerberów upiory;
Tam każdej duszy rozwarte podwoje...

I tylko musi mieć u ramion skrzydła!
By wzlecieć ptakiem w słoneczne przestwory
Musisz mieć, duszo, białych skrzydeł dwoje!

(Lwów, 1912).

K W I A T Y S Z R O N U

Na mojem oknie srebrem malował obrazki,
Białolistne paprocie i świerki brodate,
Czerpiąc z obłocznych natchnień motywy bogate —
Szron — artysta bez zmazy — malarz z Bożej łaski.

Gdy cicha noc miesięczna rozsrebrzy poświatę,
U okien koralowe zapali oazy —
Szron, malarz z Bożej łaski, artysta bez zmazy,
Zbiera niemych zachwyków mych hojną zapłatę.

Zbiera ciepło mych westchnień i łez mych opale
I rzuca je na kanwę szyb, z których się żarzy
Wszystek płomień mych tęsknot, zaklętych
w kryształach.

Płoną szyby królewskich przepychem miraży —
Kwiatów, które noc całą malował wytrwale
Artysta z Bożej łaski, szron — malarz witraży.

(Lwów, 1912).

Ś M I E J S I Ę B R A C I E

Śmiej się, bracie! Co tam bole,
Łzy, zawody, smutki, żale! —
Wartko płyną życia fale,
To raz w górze, to na dole.
Na fortuny zmiennem kole
Jeszcze wzbijesz się zuchwale!
Tylko harde serce miej!

Śmiej się — śmiej! —

Sprzeczny wiatr ci w oczy wieje?
Śmiej się bracie! To się zmieni!
Jeszcze słońko się zrumieni,
Miną burze i zawieje...
Szczęście ci się roześmieje,
Czoło ci się rozpromieni.
Tylko troski z niego zwieję!

Śmiej się — śmiej! —

Szczęście ci usłużnie sprzyja —
Nazbyt wiernie — nazbyt długo?
Patrz w medalu stronę drugą! —
Śmieję się z szczęścia, bowiem mija!
Ale niech cię nie spowija
Smutek — łez żalobną smugą,
Jeno złudy z serca zwieję!
Śmieję się — śmieję! —

Wzarała ci się w serce żmija? —
Grom nad głową spalił dach? —
Żonę ci uwodzi gach? — —
Śmieję się, bracie! Wszystko mija!
Zmienna losów naszych chryja...
Jutro nowy stawisz gmach!
Tylko harde serce miej! —
Śmieję się — śmieję!

Słotna jesień ci dokuczy?
Śmieję się, bracie! Idzie wiosna!
Przyjdzie — świeża i radosna.
Śmieję się! — Bowiem wdali huczy
Zawierucha śnieżnej tuczy...

W wieczny powrót bezlitosna,
Mroźna fala idzie z kniej —
Ty się śmieję!

Śmieję się, bracie! Śmieję z wszystkiego!
Z ludzi, świata i — ze siebie! —
O zebrany idziesz chlebie,
Czyliś z tronu książęcego:
Przyjdzie wieczór dnia twojego!
Przyjdzie! — Kosą zakolebie
Biała zmora! — Ty wszak z niej
Śmieję się — śmieję!

Bo i cóż ci pozostało?!
Kłać, szamotać się z rozpaczą?
Słuchać, jak nad tobą płaczą
Gwiazdy w noc miesięczną, białą?
Stanie się, co stać się miało!
Łzy Ananki nie zinaczą!
Furda, bracie! Ty się z niej,
Póki możesz — tego śmieję!

(Lwów, 1912).

G D Z I E Ż E Ś C I E?

Wicher nade mną klnie,
Złorzeczy zamieć sroga...
Przystani moja błoga!
Gdzieżeś — gdzie?...

Spękały rdzawe zbroje,
Hełm się od razów gnie...
Gdzieżeście, sny wy moje?...
Gdzieżeście?...

E C H O!

Słyszę cię, duchu — słyszę.
Ziści się łez twych żar:
Spoczniesz niedługo w ciszę
Zimnych mar...

(Lwów, 1913).

M Ł O C K A

(Na sprawę chełmską)

Dalej, bracia, a żwawo!
Nie czas radzić za ławą,
Nie po izbie marudzić, a smucić!
Ostawiliście cepy
U boiska — u klepy;
Czasby młócić! Hej, młócić!

Coś ta słyhać na dworze;
Luta zima być może,
Jakieś wielkie po świecie zawieje...
Przyleciały gawrony,
Od moskiewskiej — od strony,
Możec się tam nowego co dzieje?

Coś ta słyhać na świecie,
W jakimś chełmskim powiecie,
Jakby śniegów z północy nawiało.
Niedźwiedź stoi u szopy,

Mają z cepem pójść chłopcy,
żeby jeno do cepów rąk stało!

Dalej, bracia, do młocki,
By lud chełmski, czy płocki,
Nas niedługo u siebie miał czekać.
Jak tu zwiniem się sami,
To pójdziemy z cepami.
A nie zwlekać, nie zwlekać!

Nie marudzić z robotą,
Bo czas klejnot — czas złoto!
Nie odkładać leniwie do czasu!
Szukaj kosy w komorze,
Boć to różnie być może...
Już ta lepiej wyostrzyć zawczasu!

Dalej, bracia — a żywo!
Jeszcze wcześniej na żniwo?
Jeszcze — mówisz — nie idzie ku wiośnie?
Wiem ja, bracie — wiem cudnie:
Czasem ciepłe są grudnie,
Czasem żniwo z pod śniegów wyrośnie!

Wiem ci, bracie, ja ślicznie:
Czasem żrałe są stycznie,
Zdrowym plonem ugory się złocą.
Czy daleko — czy blisko,
Wyostrz, bracie, kosisko,
Jest ci poco — jest poco!...

A niech błysnie w niej słońko,
Kiedy pójdiesz z nią łąką,
Wczesnym rankiem wśród zmierzchów i mgławic.
Hej — błyszcząłyż-bo kosy,
Od porannej — od rosy,
Krwawej rosy — na błoniach Raławic!

Dalej, bracie — a żwawo!
Jeno ruszcież się ławą!
Nie nam dumać, wspominać — a smucić!
Ostawiliśmy cepy
U boiska — u klepy —
Dalej młócić! — Hej, młócić!

Ano rażno do sprawy,
Pozawijać rękawy,

Plunąć w garście, a nabrać w pierś ducha!
W imię Ojca i Syna —
Niech się młocka zaczyna!
Wgórę cepy!
A w kłosa — od ucha!!!

(Lwów, 1913).

MOTYW Z OBRAZU GROTTGERA

Idziesz... a wszakże i pytać daremnie...
Ja wiem... iść musisz! O, jakże te słowa
Bołą... Czekałam — przebrzmi-li echowa
Odpowiedź: „wróćę“ — i tak się we mnie
Szarpie i łamie — i rwie na wsze strony —
A w uszach dzwony... wciąż jeno te dzwony...

To mara! Prawda?... Tam wszakże nie bije
Dzwon w chwilę... Boże! Co ja dziś szalona
Mówię! Sto myśli rodzi się i kona
W mej biednej głowie... Sto przeczuć się wije...
Smutek — nadzieja — zapal — płacz stłumiony — —
A w uszach ciągle te dzwony... te dzwony...

Poszli... już wszyscy poszli... tak mnie wczora
Żegnali dziwnie... jakby w jakieś drogi
Najdalsze! — Była między nami zmora —
A wszak radośnie rzucali te progi,

I hardo wznosząc rozwidnione czoła
Mówili: „Mężna bądź!“ — i — „Bądź wesola!“

Tak! Chcę wesolą być! — Może tu wpadną
Kuligiem — zbiry!... Nie ujrzą łzy w oku!
Ni westchnień lęku z piersi nie wykradną!...
Ja się wystroję — i w świeżym uroku
Stanę przed gośćmi — i w lśniące pałasze
Zaśpiewam: „Poszli w boje chłopcy nasze!“...

Nie klęcz przede mną! — Uklękiesz tam — w polu...
W wigilję świętą męczeńskiej ofiary,
Prosząc... o mężną... śmierć. — Co ja dziś w bólu
Bredzę?! O, Janku! Wszak to nie do wiary —
Jako — — więc idziesz?! Dziś idziesz ode mnie?!
Idziesz... a wszakże i pytać daremnie — — —

Posłuchaj: Byłam wczoraj tam... w alei...
Ogniem mnie całą objęło wspomnienie,
Płomieniem szczęścia! — I w to okamgnienie
Przyszła myśl pusta: rwać „listki nadziei“!
Pamiętasz, Janku? — Jak w tamtej godzinie!
Myślisz: „Czy kocha?“ Nie!: „zginie — nie zginie“.

Możem ja tego mówić nie powinna...

Lecz — gdy tak rwałam z purpurowej róży

Listek po listku... trwoga mnie dziecinna

Objęła nagle — — — to cierń ostry — duży —

Wpił mi się w ciało przez te kwiatów pączki,

Palce mi w krwawe powiązał obrączki.

A na ów widok — ścięło mi się serce

Szronem, co razem i mrozi — i pali — —

I wiesz?... Miast pęknać w bolu poniewierce,

Czułam — jak wkuwa się w szyszak ze stali,

Gotowe przyjąć pocisk wymierzony.

I tylko w uszach te dzwony... te dzwony!...

O, chwiejcież wy się nade mną rozgłośnie,

żałobneście-li, czy triumfujące?!

Bo kwiat dziś jestem skoszony o wiosnie! —

Bowiem dziś jestem, jako odchodzące

Za morza ptactwo, w godzinę odlotu,

A nie wiem drogi — i nie wiem powrotu...

Polecę-ci ja za wami tęsknotą,

Co się tu w sercu mojem dziko krwawi! —

Mojej miłości gorącą pieśczętą! —
Małą jaskółką, u klucza zórawi
Gdzieś uciepioną — w dalekie hen szlaki
Pójdę za wami — wy, orły! wy, ptaki!

Jest w was szalony pęd i chorągwie
Szumy krwi młodej — co idzie przez żyły,
Jak buntownicza pieśń! Jak te rozwiane
Nad wami znaki! Jest tyle w was siły
I żądy płodnej, że z was się narodzi
Nowy gmach wieków! Wy, wielcy! — Wy — młodzi!

— — — — —

Raz jeszcze, Janku — ostatni raz jeszcze
Uściśnij! Czuję jak biją te młoty
Krwi Twojej! — Słodkie wstrząsają mną dreszcze,
W oczach się pali sen — dawny sen złoty —
A w uszach łomot — jakby w ten szalony
Moment — na alarm były wszystkie dzwony! —

O, wiem już wszystko! Dziś są mi wiadome
Rzeczy, zakryte przed okiem tysiąca! —
Że jestem, jako tańcząca Salome

W wizjach boleści, — a jasno widząca
Krzyże swej męki, nie powiem wam przecie:
„Na Boga, stójcie! Wiem, dokąd idziecie!“

I niechaj nic was już wstrzymać nie zdoła!
A gdy tam wielką zaszumią sztandary
Godzinę, pomnij, że tutaj ktoś woła
W niebo! że tutaj się pełnią ofiary
Mojej boleści! Żem z Twoim tu cieniem
Krwawym na wieki złączona pierścieniem!

Idź już! Gdy pierwsze usłyszę tu strzały,
Pójdę za wami przez leśne postoje,
Przez ten trakt smutny, od krwi zarudziały,
Pocałunkami żegnać ślady Twoje!
A choćbym nie Tve całowała ślady,
To — prawda, Janku? — nie będzie w tem zdrady...

Łzami scałuję gościniec ten laszy,
Przez pola śmierci idący odkryte!
I te skruszonych relikwje pałaszy,
I te krwi krople, bagnetem przybite

Do krzyża ziemi, — aż pod wieczór złoty
U twojej, Janku, uklękne — Golgoty!

A wtedy będzie... chyba pożar globów
Przy piorunowym sztandarów rozwiciu!
I sąd nad łonem rozkopanych grobów,
I rwanie kajdan zakutych w powiciu!
I nad zamętów rozhukane fale,
Zważą się w górze straszliwe dwie szale!

Na jednej ogrom bluźnierstwa i zbrodni
I chciwa czujność szatanów się żarzy;
A zasię drugą — krew wasza zapłodni,
I widzę miecze aniołów na straży! —
Gdy tam... krew... Twoja — sądów nie przemoże,
To ja na szalę mych łez rzucę morze...
A jeśli w niebie jest Bóg — niech rozważy!

(Lwów, 1914).

W SŁUŻBIE OJCZYZNY

IV.

Porwany hasłami, które głosił duchowy wódz ówczesnej młodzieży, Józef Piłsudski, wstąpił Mączka w roku 1914 do Związku Strzeleckiego, przeczuwając, że idą wielkie chwile, o których od najwcześniejszego dzieciństwa marzyło jego serce. Z czasów pracy w tej organizacji pochodzi wiersz poety, napisany w Rzeszowie:

C Z U J D U C H

Czuj Duch! Z nad gór, z nad sinych gór,
Z rozpromienionej dali,
Pożarem niebios w łunach chmur
Płomienna wic się pali!

Wyteżaj słuch! Wyteżaj słuch —
U chwały rwąc się progu,
Tysiącem wichrów zagrał Duch
Na zaginionym rogu!

Na czaty ślij stęskniony wzrok:
Po spłomienionej błoni,
Wskroś rannych zmierzchów blady mrok,
Tabuny lecą koni!

Czuj Duch! Gdzie stoisz, szykuj front!
A gotuj broń u nogi!
Niech wpierw wybuchem spłonie lont,
Nim stli się skrå w pól drogi!

Hej! Nie czas pytać — dokąd lot,
Gdy w skrzydła duch porasta!...
Kuj serca kształt w stalowy grot,
Na ramię broń — i basta!

Pamiętasz? Poszli w biały świat...
Zastygły w czynach płacze...
Znasz siew ich krwi pod żniwa lat?
Znasz złote sny tułacze?

Czuj Duch! Tarany biją w mur...
Kamienna moc się wali...
W zorzowym blasku krwawych chmur
Tysiąc się wici pali!

(Rzeszów, w styczniu 1914).

Bohaterską nutą dźwięczy również wiersz, napisany we Lwowie w roku 1914-tym:

WSTAŃ SERCE MOJE

Wstań, serce moje! Uderz w tarcz!
Idź znów przebojem w bój szalony!
I hełmem wiej — i zbroją warcz!
Krwawą godzinę biły dzwony.
Wstań serce moje! Uderz w tarcz!

Wstań serce moje! Strząśnij proch!
żałosne marzeń ucisz łkania!
Za tobą zimny smutków loch,
Przed tobą — świty Zmartwychwstania.
Wstań serce moje! Strząśnij proch!

Wstań, serce moje! W ogniach zórz
Nowe się szlaki krwawią tobie!
O, lżej ci będzie w ryku burz,
Niżli w zawiędłych wspomnień grobie.
Wstań serce moje w blaskach zórz!

Nadciągała zawierucha wojenna... Pewnego razu
przybył Józef Mączka o świcie do Karczmisk, gdzie

wówczas mieszkała jego rodzina. Zapukał do okna. Najmłodsza siostra Marysia wpuściła go do wnętrza dworku, a Józek, pełen entuzjazmu powiedział: „Czasy napoleońskie wracają! Legjony się tworzą, i myśmy z Władkiem wstąpili!“

Był w domu godzinę. Pożegnał się czule z matką i siostrą, i odtąd nie widziały go aż do roku 1916. W roku 1918-tym, w lutym, odwiedził siostrę Marysię w Krakowie, gdzie studjowała medycynę. Był bardzo przygnębiony i mówił, że jest źle. Twierdził jednak, że gdyby nawet wszystko poszło na marne, legjoniści zaczęliby na nowo.

Bujnych przeżyć wojennych poety nie będę szczegółowo wspominał, gdyż są znane z licznych artykułów dziennikarskich, czy też z pięknego wstępu do 2-go wydania tomu poezyj p. t. „Starym szlakiem“. Ciekawszą rzeczą będzie ogłoszenie kilku nieznanych lub mało znanych wierszy Mączki z czasu bohaterskich zmagania o niepodległą ojczyznę.

F A T A P E D Z A...

Dni mijają, jak wichry jesienne,
Lata lecą, jako dni nad nami —
Lata — wieków szumiące skrzydłami,
Nadziejami stuleci brzemienne...

Lata idą i dni wielkie, jak lata —
A dzień każdy nową przyszłość wykuwa.
Błogosławion ten zaprawdę, kto czuwa,
Komu żywot, jak bezsenna jest czata!

Kto pod blaski nowej zorzy wstającej
Krwawą dłonią wzrok nakrywa i bada,
Skąd od zorzy pierwszy promień wypada,
Pierwszy promień, nowe życie rodzący!

Bowiem widzi ten zaprawdę i czuje
Spraw dalekich przeogromne zjawiska,
Nad struchlałej przeszłości zwaliska,
Jako orzeł nad turnie, wzlatuje!

Fata pędzą... Szaleją w rozpędzie...
Błogosławion, kogo trud nie zmoże —
Iż się jeszcze wyleje krwi morze,
Zanim radość tę ziemię posiedzie!

Aż nad krew tę, nad chaos padolny,
Na ogromnym narodów kurhanie,
Wielka zjawia przyszłości powstanie,
Nowy ziemi tej cud: Człowiek wolny!

W Z I E M I A N C E

Z bierwion, w ziemię wkopanych, uczyniona grota,
Strop z gałęzi i mszyste we wnętrzu posłanie —
Oto całe wykwintne moje pomieszkание,
W którym pędzę leniwe godziny żywota...

Mrok się czai po kątach i sny ciemne mota —
Wilgoć plamy cudaczne maluje na ścianie...
W snach, co duszę w posępne tu biorą władanie,
Dziwną bajkę mi moja opowiada grota.

Nad ziemię las drzewiastych paproci wykwita,
Pełen cudów bajecznych las przedpotopowy;
Oto czuwam w tym lesie, groźny troglodyta —

Postrach kniei dziewiczych — człowiek jaskiniowy —
Na mchach członki strudzone krzepiący dosyta,
Nim wyjdzie znów na krwawe po ostępach łowy!...

(Polesie)

W N A M I O C I E

Jesienny wicher na dworze
O namiot z jękiem uderza...
Kto też tak płakać tam może
Nad szarą dolą żołnierza?

Noc ciemna w wichrach i słoście
Nad grobem czymś zawodzi...
Po moim pustym namiocie
Westchnienie i skarga chodzi...

Wicher płótnami łopoce,
Deszcz po nich pluszcze i stuka;
Za ścianą w głuchej pomroce
Ktoś stąpa wkoło... Ktoś szuka...

Noc ciemna... pusto dokoła,
Zasnęłyż strudzone warty?
Ktoś jękiem o pomoc woła,
Ktoś wszedł w mój namiot otwarty...

Płótnami wicher łopoce;
Mrok wkoło i pustka szara...
Nad głową moją w pomroce,
Żałosna skarży się mara.

„Czy nie wiesz“ — pyta z rozpaczą —
„Czy nie wiesz — gdzie go schowali?“
— Noc głucha wyje woddali,
Wiatr płacze i drzewa płaczą...

Nie wiem... nie powiem... Idź sobie!
Sam pragnę — a skroń mi pała...
W pospólnym kładli go grobie,
Nie znajdziesz, choćbyś szukała.

„Czy nie wiesz — kędy sen śmierci
Białe mu tulił powieki?...“
— Granat go rozdarł na ćwierci...
Odejdź! — Nie znajdziesz... przez wieki!...

Zatargał wicher płótnami;
Załało w mrokach nade mną...
W namiocie moim w noc ciemną
Cichemi płacze ktoś łzami...

R O Z K A Z

(W drugą rocznicę śmierci rotmistrza Zbigniewa Dunin-
Wąsowicza w szarży pod Rokitną).

„Krwia pisany mój rozkaz i moja odprawa...
Baczność!... Prostujcie ducha waszego w udręce! —
Bowiem stoję przed wami z nagą szablą w ręce;
Wichry — moje strzemiona — i rumak mój —
Sława!...

Idę z wami przez wszystkie marsze i postoje,
Nie zluzuje mnie nigdy nikt przed waszym frontem...
Błyskawicą mych spojrzeń, jak płonącym lontem,
Karce was — i zagrzewam wlot — ułany moje!...

Pamięć moja nad wami, jak pieczęć niestarta,
I rozkaz mój — rozkazem najwyższej buławy...
Oto jestem na wieki rotmistrz waszej sławy
I honoru waszego niestrudzona warta!...

Przeto wiary duchowej — o, drużyno bratnia
Po wieki!!“

(Dan w Rarańczy — kwatery ostatnia...)
(Kraków, w czerwcu 1917)

Z P O L A Ć W I C Z E Ń

Trąbka wesoło sygnał dzwoni —
Wyjechał szwadron we sto koni
Po wyścielonej śniegiem błoni...

Z pod kopyt srebrna staje para —
Jakaż to dzisiaj wojska chmara,
Z koszar białego wyszła cara?...

Z pod kopyt śnieżny pył się snuje —
Jakiż to szyldwach salutuje,
Gdy w bramę wojsko maszeruje?...

Trąbka radosny sygnał dzwoni —
Czy włodzimierscy tu dragoni
Wracają hucznie do swych błoni?...

Czy to kozackie może sotnie
Przywędrowały skądś ochotnie,
Na polskich wsiach pohulać psotnie?...

Może z dalekich stron Kaukazu
Z carskiego przyszli tu ukazu,
Kędy nie byli ani razu?...

Może zjechali tu w obławę
I ciągną prosto na Warszawę,
By dawne rządy sprawiać krwawe?!...

— — — — —
Pobudkę rażno dma trębacze —
Hej — to nie dumki są kozacze,
Ni ukraińskich śpiewek płacze!

Jakieś to inne dzisiaj rotty,
Pełne wesela i ochoty,
Z koszar w poranek jadą złoty...

Wyjdź — stań na błoni między rzędy,
Usłyszysz dziwnej głos komendy:
Tam polską mowę słyhać wszędy!...

Wyjdź tam na błonie między wiare —
Z przed laty dawną ujrzysz marę,
O której pieśni mówią stare:

...Jak ułan lancą ćwiczy składnie,
...I „jak to na wojence ładnie“...
Chociaż tam z konia nikt nie spadnie!...

A kiedy w bramę ciągną hufce,
Patrz! — polski szyldwach w maciejówce
Honory wojsku swemu daje...

Trąbka wesoło sygnał dzwoni,
Ułani polscy jadą z błoni —
Z nad koni srebrna mgła powstaje...

Hej — dziwneż los nam przyniósł dary —
Z mazurskiej ziemi wyszły cary,
I żołnierz nam się wrócił stary!...

W koszarach carskich gość zaszczytny:
Kwaterą stanął hufiec bitny
Ułanów polskich z pod Rokitny!...

— — — — —

Trąbka radosny sygnał dzwoni,
Ułani nasi jadą z błoni,
Trzymają lance ostre w dłoni...

I śnią, że kiedyś... z wiosną pono,
Kiedy ich zapal porwie krewki,
Przystroją lance w chorągiewki,
A chorągiewki — w krew czerwoną!...

(Mińsk Mazowiecki, w styczniu 1917)

O S T A T N I E L A T A

V.

Niepospolite zalety umysłu i serca zjednywały Józefowi Mączce szacunek i miłość wszystkich, z którymi się zetknął. Ilustracją powyższych słów niechaj będzie fragment listu wybitnego artysty-malarza Stanisława Batowskiego. W liście tym dziękuje pan Batowski poecie za opiekę nad synem, który w młodocianym wieku wstąpił w szeregi Legjonów:

„Bogu dziękuję, że losy rzuciły syna mego na drogę, na której miał szczęście spotkać Pana i Jego przyjaciół. Wdzięczny jestem ogromnie, że pan przygarnął chłopca mego do Siebie i opieką go wsparł Swoją. Cokolwiek będzie dalej, zostanie to dla niego cennem wspomnieniem, że na drodze swego śmiałego przedsięwzięcia natknął się na znakomitego człowieka o wielkiem sercu i męża głębokiego umysłu. Oby umiał brać sobie przykład, jakim trudem i pracą Ojczyźnie się służy, żeby wartość rad i wskazówek Pańskich umiał należycie ocenić, — żeby nie sądził, że ta służba, na którą poszedł, to sport lub gonitwa, co fantazji dogadza, lecz twarda służba, niezmiernie dokładna, w imię koniecznego obowiązku...

Racz Pan, Czcigodny Oficerze i Żołnierzu Polski, rzucić kilka swych słów w serce tego dziecka i szczęśliwą ręką garstkę ziarn zachęty na dobry siew!...

Mało znany jest fakt, że Józef Mączka przed przedarciem się na teren Rosji ukrywał się przez dłuższy czas we Lwowie, u państwa Jakubiaków, przy ulicy Zimorowicza, wraz z przyjacielem swoim, Czesławem Jakubiakiem. Z tego to ukrycia udało mu się przesłać na ręce rodziny ś. p. Lisa-Kuli list do siostry Emilji do Rzeszowa. W liście tym prosił siostrę, żeby przybyła do Lwowa, gdyż pragnie się z nią pożegnać. Pani Emilja uczyniła zadość woli ukochanego brata. To ostatnie ich pożegnanie było czułe, pełne łez i przeżucia, że się już nigdy więcej w życiu nie ujrzą.

Wiadomo, że, internowany przez Austriaków w lutym 1918 r., ucieka Józef z obozu jeńców, przedziera się przez front i dociera do oddziałów żelaznej brygady, dzieląc jej los aż do ostatniej karty tej wspańskiej epopei żołnierskiej, do Kaniowa. Po raz drugi wyrывa się z niewoli, tym razem niemieckiej, i działa konspiracyjnie na Ukrainie w P. O. W. Znalazłszy nad wyraz serdeczną opiekę u Pp. Hulanickich w Bohusławiu, którzy udzielili pomocy szeregu legjo-

nistom po klęsce kaniowskiej, organizuje tam niedobitki legionowe, wykrada kolegów z więzień czrezwyczajki i wysyła ich na Kubań. Następnie sam udaje się do dywizji gen. Żeligowskiego. We wrześniu 1918 r. wysłano go w misji wojskowej. W przejeździe przez Jekaterynodar (Krasnodar) zapadł na cholerę. Zachorowawszy, leżał najpierw u jakiegoś kozaka, potem zawieziono go do szpitala w Krasnodarze. Po kilkugodzinnych męczarniach zakończył życie. Kolega i przyjaciel poety, p. Sieczkowski, zawiesił mu na piersi swój własny metalowy krzyżyk.

Ten to przyjaciel wraz z drugim kolegą, p. Śliwińskim, sprawili Józefowi Mączce pogrzeb. Sami go nieśli i złożyli na krasnodarskim cmentarzu, głową w stronę Polski. Śliwiński narysował sobie plan cmentarza i grobu Józefa. Z planem tym udał się teraz na daleki Kubań, aby znaleźć i przywieźć do kraju zwłoki ukochanego przyjaciela. Długo szukał, gdyż bolszewicy zupełnie cmentarz przeinaczyli. Rozkopał jedenaście grobów, i dopiero przy pomocy żony grabarza udało mu się odnaleźć grób poety. Trumna zetlała, a koc, w który przyjaciele owinęli ciało zmarłego,

stanowił teraz pajęczynę. Na kościach klatki piersiowej znalazł p. Śliwiński wspomniany metalowy krzyżyk.

W trumnie z blachy cynkowej wieziono zwłoki do kraju. W Szepietówce położył ktoś na trumnie wieńiec z chryzantem. W miejscowości tej transport zatrzymano i dopiero po pewnych formalnościach wysłano dalej do Zdołbunowa. Przejęcie zwłok poety przez władze polskie i wspańiałe uroczystości pogrzebowe w Warszawie są już rzeczą ogólnie znaną.

Pani Emilja Schneibergowa narówni z matką opłakiwała śmierć ukochanego brata aż po kres swego życia. Boleść, jaka ją trawiła, przyczyniła się do pogorszenia choroby jej serca, której też przedwcześnie uległa. Widziałem ją po raz ostatni w czasie jej choroby. Przez kilka godzin rozmawiała ze mną o Józiu, pokazywała mi rękopisy i pamiątki po nim, które skrzętnie gromadziła, czytała i objaśniała jego wiersze. Była obdarzona również zdolnością poetycką. Niechaj mi wolno będzie przytoczyć wiersz tej miłującej siostry, napisany po zgonie poety:

UKOCHANEMU BRATU — SIOSTRA

(wiersz Emilji z Mączków Schneibergowej).

Nie doczekałeś, chłopaku miły,
Tych chwil, o których sny Twoje śniły...
O których pieśni cudne pisałeś,
Za które życie Twoje dawałeś —
Nie doczekałeś...

A może właśnie Bóg tam na niebie,
Dla dopełnienia powołał Ciebie,
Aby te z twego życia ofiary,
Zmazały innych Polaków kary...
Bo Bóg od czystych ofiarę bierze
I kto Ojczyznę ukochał szczerze.

A Tyś ukochał, jako zbawienie,
I za cel wzięłeś Jej odkupienie.
I nie liczyłeś przeszkód ni strat,
Nie żałowałeś Swych młodych lat,
Nie rachowałeś naszych tu łez,
Bo tam — widziałeś Swej doli kres...
Bo tam — marzyłeś paść w Jej obronie,
Ale oglądać Wolność przy skonię!...

Lecz Bóg Ci nie dał zginąć na błoni,
Jak opiewałeś: z raną na skroni,
Ni na kochanki Sławy ramieniu,
Ale w szpitalu i w zapomnieniu,

Ale daleko — między obcymi,
Twój grób kochany na obcej ziemi!...

Przeto mi Ciebie, Bracie, tak żal...
I chowam skrzętnie Twoje pamiątki,
I ciągle marzę pojechać wdal,
Aby przynajmniej przywieźć Twe szczątki!
Abyś tu leżał — we własnej ziemi,
I abyś tu był między swoimi,
Gdzie matka stara z rozpaczą w oku,
Do Twego grobu przyśpieszy kroku,
A my go wszyscy ustroim w kwiaty —
I będziesz z nami — jako przed laty...

Niestety, nie doczekała ani matka, ani siostra tej jedynej pociechy. Pani Emilja zmarła przedwcześnie w roku 1923-cim, a matka w r. 1933. Dziś dopiero ziściło się ich marzenie: Józef Mączka, najszczerzy, najserdeczniejszy piewca odradzającej się Polski, spoczął w ojczystej ziemi, a to głównie dzięki staraniom nieocenionego przyjaciela, podpułkownika Adama Mniszka, któremu się za to hołd i gorąca podzięka należy.

Istnieją dwa wydania zbioru utworów Mączki p. t. „Starym szlakiem“. Pierwsze — krakowskie

z roku 1917, nakładem Centralnego Biura Wydawnictw N. K. N., drugie — warszawskie z roku 1933, nakładem Głównej Księgarni Wojskowej. Oba zbiory są pod względem treści i układu identyczne.

Oby ta garść szczegółów biograficznych i wydobyte z zapomnienia wiersze przyczyniły się do jeszcze lepszego poznania, zrozumienia i ukochania tego skromnego, a tak jednak wyjątkowego człowieka i poety.

Spotkaliśmy się po raz pierwszy gdzieś w Karpatach, na wspólnej kwaterze, w zimie 1914/15. Obaj unikając gwaru, podniesionego o ubogą zawartość jednej manierki rumu (na cały pluton!), szliśmy precz przed siebie cichą doliną, zasypaną śniegiem po kolana.

Zdala po górach klaskaty przeciągłe echa strzałów.

Pierwszy to był zapewne ułan, który nędznego piechura witął, jak równego sobie kolegę, bez wyniosłości, naturalnej dla tych, co z konia na świat patrzą. Jak się to stało, że obaj przyznaliśmy się sobie do manji pisania wierszy, dziś już dobrze nie pamiętam. Przypominam sobie, że jego dowódca, chorąży dr. Olgierd Górka, pierwszy z uznaniem mi o jego talencie poetyckim wspominał. Pamiętam przecież moje zdumienie, kiedy Mączka zaczął stłumionym, ale zdecydowanym głosem skandować swoje wiersze.

Okazało się, że wiersze te nie były wcale napisane. Układały mu się one w głowie — a raczej w sercu —

i stamtąd wybiegały na usta w pięknym i nieomylnym ordynku, jak czwórki jednego szwadronu. Byłem wprost oszołomiony tem dziwnem zjawiskiem pisania wierszy nie na papierze, ale w pamięci i od tego dnia stale błagałem go, aby przecież zaczął je spisywać. Trudne to było, ale jednak powoli wyciągałem od niego na świstkach papieru prawie nieczytelnie ołówkiem gryzmołone utwory. Fakt, że posłałem je tu i owdzie do druku, podniecił go i spowodował, że wkońcu zgodził się, aby w ten sposób zebrane jego wiersze wydrukować w osobnym tomie.

Oczywiście — do druku trzeba było je czytelnie napisać. Nie pomogły moje prośby — tego od niego wymagać było niesposób. „Józefie Andrzej! Ty to lepiej zrobisz ode mnie! — zapewniał mnie chytrze. Nie było rady — przedyskutowałem z nim ołówkowy rękopis — który do dziś dnia posiadam w swoich papierach legjonowych — przekaligrafowałem go własnoręcznie i tak oddałem prof. Procajłowiczowi w Krakowie do druku. Z jaką radością dziecinną wziął on naówczas paręset koron honorarjum za ten tom, on który zawsze prawie był bez pieniędzy przy duszy. To już była jego tajem-

nica, w jaki sposób pieniądze znikwały, jak kamfóra, w jego rękach.

Te nasze poetyckie dyskusje związały nas najserdeczniejszą przyjaźnią.

Cokolwiekby tu o poezjach Mączki powiedział, będzie to przecież niedostateczne wobec tego tonu bezpośredniości i siły wyrazu, która każdego czytelnika, sercem te wiersze czytającego, uderzy. Chcę jednak podkreślić rzecz dla nich typową: są to wiersze prawdziwie żołnierskie — a z ducha naprawdę romantyczne. Bo faktem jest niezaprzeczonym, że jak poezja dawnych Legionów była wiosennym wiatrem romantyzmu polskiego, tak nasza poezja Legionów wielkiej wojny była tego romantycznego uniesienia ostatnim w Polsce powiewem. Tu postać i twórczość Józefa Mączki daleko na czoło wybiega.

Praca nad porównaniem poezji Legionów dwu epok — wyznaczenie miejsca ostatniej poezji legjonowej w historii liryki polskiej miałaby podwójne znaczenie: historyczno-literackie i wychowawcze zarazem. Dobry początek uczynił dr. K. Kosiński, który pierwszy omówił „poezję Legionów“ (Warszawa 1917).

Struny marsowej lutni Mączki — czy surmy jego

bojowe — uderzały naprzemian w trzy tony najdroższe jego sercu: była to miłość Ojczyzny i starej tradycji żołnierstwa polskiego („Starym szlakiem“), kult dla czynu uosobionego w postaci Komendanta i miłość dla matki. Serce jego zacne i jakby miłości innej nie znające, gdy wzdycha do dziewczyny czyni to z przepiękną i czystą prostotą młodzieńczego uczucia, niezarażonego goryczą, uczucia, którego serce to raczej wygląda, i pragnie, ale którego jeszcze w pełni zaznać — nie miało czasu. Liryzm jego, czasem tkliwy, zawsze przecież męski, wolny zupełnie od goryczy, pełen jest tęgiego optymizmu, zaprawionego prawdziwie żołnierskim humorem.

Czyż więc wydawcy popularnych książeczek dla żołnierza polskiego nie powinni masami rozrzucić wierszy Mączki wśród szeregów? Nie znam wprost miłszej, serdeczniejszej lektury poetyckiej dla żołnierzy.

Stać się to powinno głównie poparciem starej drużyny ideowej II Brygady — jej to bowiem najchlubniejszą ozdobą, jej prawdziwym chorążym był ś. p. Józef Mączka.

Ileż to razy — pamiętam — klął siarczyście, że nie brał udziału w szarży rtm. Wąsowicza! to znów, że nie jest u Beliny! Gdyż całym jego smutkiem był fakt, że II Brygada nie walczy ramię przy ramieniu z I Brygadą

i snuł marzenia o tej chwili, kiedy obie będą połączone pod dowództwem Komendanta J. Piłsudskiego. Lecz zżyty przez długie i ciężkie lata wojny z II Brygadą, towarzysząc jej wiernie od początku ze swym sztabowym plutonem ułanów, a następnie z 2 szw. 2 p. ułanów Leg. Pol. nie mógł tego znieść, że gdy ta brygada przeszła po pokoju brzeskim front i maszeruje gdzieś stepami, by się połączyć z „wolną“ polską armją, tworzącą się na Wschodzie — on miałby zostać po tej stronie, rozbrojony i internowany — nie! choćby przyszło zginąć po drodze — on pójść musi! Pamiętam nasze pożegnanie i jego przeczucie bliskiej śmierci, w którą oczywiście wtedy nie wierzyłem. Przeczucie go nie myliło — przekradł się przez front — i zginął. Marzyliśmy wszak obaj o „kijowskiej bramie“.

Nie zapomnę, jak ze łzami w oczach ze swymi ułanami, z głową podniesioną do góry, jakby w anioła glorii zapatrzony przejeżdżał bramę triumfalną w Warszawie — nie widząc wtedy pruskiej obok asysty...

Bo dla niego marzenie było rzeczywistością, a naodwrot — czyn był najszczytniejszą poezją. Czyż nie jest to najpełniejsza realizacja polskiego romantyzmu? Wraz

z nią przyszło i przyjść musiało zapowiedziane „zbawienia słońce“.

Niechże więc dzisiejsza młodzież polska, szczęśliwa tą wolnością, którą oddycha, niech dzisiejszy żołnierz polski wie, że ktoś za tę wolność życiem zapłacił, że na stosie tylu żywotów poległych spłonęło także i złote serce legjonowego poety...

Józef Andrzej Teslar.

Paryż, 31 stycznia 1933.

JÓZEF MĄCZKA urodził się w 1888 r. w Zaleszanych, w powiecie tarnobrzeskim. Do szkół uczęszczał we Lwowie, Sanoku i Rzeszowie, a następnie studjował na politechnice we Lwowie.

W roku 1914 wstępuje do Związku Strzeleckiego we Lwowie, a z chwilą wybuchu wojny do 2 szwadronu Legjonów Polskich ś. p. rotmistrza Wąsowicza. Dn. 30. IX zostaje ze swym plutonem przydzielony do Komendy Legjonów Polskich, gdzie przechodzi wszystkie stopnie, od st. ułana do wachmistrza. I. X. 1915 otrzymuje nominację na chorążego. Od dnia 1. I. 1917 przeniesiony zpowrotem do 2 pułku ułanów Legjonów Polskich pozostaje w nim do chwili przebicia się II Brygady pod Rarańczą, w nocy z 14 na 15 luty 1918 r.

Dn. 15. II internowany w Synowódzku pod Stryjem ucieka 28. II. 1918 r. w przebraniu kolejarza na Ukrainę i po pełnej niebezpieczeństw wędrówce przybywa do II Brygady 20. III. 1918 r. i od tego czasu

dzieli jej losy aż do bitwy pod Kaniowem. Internowany przez Niemców, zbiegł z niewoli i pracował konspiracyjnie w P. O. W. K. N. 3 na terenie Ukrainy, zbierał rozproszonych legjonistów, których niejednokrotnie z narażeniem własnego życia wykładał z więzień czerezwyczajek, ukrywał, a następnie skierowywał na Kubań. Sam również przedostał się w sierpniu 1918 r. na Kubań, do dywizji gen. Żeligowskiego, a następnie przedzierając się do kraju z ważną misją zapadł w Jekaterynodarze (obecnie Krasnodarze) na cholerę i zmarł tamże 9 września 1918 roku.

Schodzisz Ty ku mnie z tęczowego tronu,
 który na gwiazdy odnieśli anieli —
 schodzisz Ty ku mnie w błękitach i w bieli,
 pośród niemego dusz czystych pokłonu —
 i szepćącemu na klęczkach pacierze
 przynosisz szczytne łez i krwi przymierze...

Schodzisz Ty ku mnie w skrwawionej swej szacie,
 i w surm wojennych gromowem zawyciu...
 za Tobą znaków chorągwianych krocie —
 przed Tobą w szczęku trąb i w harmat biciu
 jak tronu Twego i sławy zwiastuny,
 stepowych orłów podnoszą się łuny!

Schodzisz Ty ku mnie w skrawionej swej szacie,
 w kajdan żałobie, w więzień aureoli...
 w smutnym męczeństwa Twego majestacie...
 w urągowisku hańby i niewoli

i Tve — łzawemi obmyte ukropy,
bolesne dajesz ucałować stopy...

Niegodzien jestem... wszak wiem, zali w łonie
serce tak czyste mam, jako gołębie
Twych strzech wieśniaczych? Czy w sercu mem
płonie
Znicz, na Twych świątyń zapalony zrębie,
tak jasnym ogniem, bym gromem nietknięty
mógł Twych objawień przyjąć Sakramenty?

Otom jest słaby — od wewnętrznej małości
życia, co szarą przygniata mię zmorą —
iż sny mam chore — i duszę mam chorą —
a serce moje z tęsknot i żalości
pękło, i w piersiach skrwawionych kołacze —
i miast Ci śpiewać — u stóp Twoich... płacze!...

Weź serce moje — i złóż u stóp tronu
Twej dawnej chwały — niech paziem Ci będzie!
niechaj w rycerskim się prawi urzędzie,
niech bierze w siebie hart i siłę dzwonu,

co dawnej sławy Twojej pamiętny godzin,
wyśpiewa przyszłej godzinę narodzin! —

O Polsko moja! Spraw cudów Twych mocą,
przez Twych objawień wizję pałające —
niechaj się piersi tak moje wyzłocą,
jako Cyborjum, klejnotami lśniące —
iżbym mógł godnie — wśród hymnów anielich —
stawić w niem święty Miłości Twojej Kielich!!!...

WSTAŃ POLSKO MOJA

Wstań Polsko moja!

Uderz w czyn!

Idź znów przebojem w bój szalony.

Już płonie lont podziemnych min —

Krwawą godzinę biły dzwony —

Zerwane pęta — Uderz w czyn!

Wstań Polsko moja!

Strząśnij proch!

żałosne marzeń ucisz łkania!

Za Tobą zimny smutków loch —

Przed Tobą świty zmartwychwstania!...

Z anielskich skrzydeł strząśnij proch!

Wstań Polsko moja!

W ogniach zórz

Nowe się szlaki krwawią Tobie!

O, lżej Ci będzie w gromach burz,
niżli w zwiędłych wspomnień grobie —

Wstań Polsko moja w blaskach zórz!

Lwów, 1914 r.

STARYM SZLAKIEM

STARYM SZLAKIEM

Starym Ojców naszych szlakiem
przez krew idziem ku wolności!...
Z dawną pieśnią — dawnym znakiem —
my — żołnierze sercem prości,
silni wiarą i nadzieją,
że tam, kędyś, świty dniają!

Zawołały ku nam zdala
starych haseł złote dzwony! —
Zaszumiała kłosów fala...
wiatr z dalekiej powiał strony,
i na złotym grał nam Rogu
pieśń o Sławie — i o wrogu!

Zamarzyły się nam czyny
z pod Grochowa — Ostrołęki —
Krwawych ojców, krwawe syny
zapagnęlim świeżej męki,

bowiem w grobach kości stare
wciąż wołały: „Exoriare“!

Starym Ojców naszych szlakiem
przez krew idziem w nowe zorze!
Z dawną pieśnią — dawnym znakiem,
po wyroki idziem boże
w przełomowej dziejów chwili,
którą w snach my wymodlili!

Niech za nami nikt nie woła!
Niech tam po nas nikt nie płacze!
Górą jasne niesiem czoła —
radość w piersiach nam kołacze,
duma ogniem lica płoni,
że idziemy — jako Oni!

Starym Ojców naszych szlakiem
przez krew idziem w jutra wschody,
Z dawną pieśnią, dawnym znakiem,
na śmiertelne idziem gody,
by z krwi naszej życie wzięła
Ta — co jeszcze nie zginęła!

„Felsö-Visö“ — styczeń 1915 r.

P R Z Y S I Ę G A

Przysięgłem Tobie na cześć...
na honor — i na imię —
na honor... polskich żołnierzy!
We krwi i harmat dymie
życie mi trzeba nieść,
i umrzeć, jako należy
za Twoje Imię!

Przysięgłem Tobie na Sławę —
na ojców pobojowiska
na zbroić relikwje rdzawe
i połamanych pałaszy —
na Twe sztandary... zdobyte,
których szum w Kremlu wrogi łupem
straszy —
na zgłiszcza i popieliska,
z szubienicami krwawemi —
na te krwi krople, bagnetem przybite
do krzyża ziemi!

Przysięgłem Tobie na Królów Koronę
i na łachmany zhańbionych nędzarzy,
co szli ku Tobie w szkarłatach swej krwi,
że jako oni, do skończenia dni
bronić Cię będę — cokolwiek się zdarzy...

Na matkę moją i na ojców cienie
i na łez onych dziewczęcych bezmiary,
że mnie nie złamią ni łzy, ni wspomnienie,
gdy przyjdzie krwawej dopełnić ofiary...
A iż nie spocznę na żywot bezpieczny,
przysięgłem Tobie... na spoczynek wieczny!
I oto idę na śmierć — i na życie!

— — — — —
Przysięgłem Tobie na anielski huf —
gwiazdy na niebie i słońce w błękicie...
przysięgłem Tobie na duszę i Boga —
O Ukochanie najczystsze mych snów
Ojczyzno Droga!!!

C H R Z E S T

(Mości P. Plutonowemu, na pamiątkę jazdy pod Korolówką).

W krwawym bitwy majestacie
brałeś dzisiaj chrzest ogniowy —
a był ogień piorunowy
bitwa w całej grozy szacie! —
Przez obłędne śmierci szlaki
szedłeś w ogień i wichurę —
a nad tobą jasne ptaki,
jasne ptaki ogniopióre,
pękających rakiet świsty,
niby gończe śmierci listy!

Czy wiedzieli kto zacz goni,
i z jakimi zleceniami?!

Wszak-ci bili szrapnelami
z czterech armat — do dwu koni!
Aleś rwał — nie dbając na nic,
taki dumny dziś na koniu,

niby jasny kasztelan —
 niby dziedzic na swem błoni! —
 I kłaniały ci się kule,
 i szumiały niby zboże —
 wiatr za tobą wołał czule:
 „szczęść ci Boże! szczęść ci Boże!“

— — — — —

W krwawym ognia majestacie
 brałeś dzisiaj chrzest ogniowy...
 Grackość się nam spisał bracie,
 Mości Panie Plutonowy!

M O Ł O T K Ó W

Bracie — na czole krzyż połóż ostatni,
oto idziemy w śmierć!... Kłamne nadzieje —
bowiem z tej krwawej nie wyjdziem już matni,
Na polach zamieć ogniowa szaleje —
wichry kul jęczą — i miota się spiż...
Bracie — na czole kładź ostatni krzyż! —

To pole dzisiaj krew nasza zarosi,
więc je po krańce ogarnij oczyma...
Patrz! tam wróg hardy w opłotkach się zżyma,
raz wraz broń celną do oka podnosi...
raz wraz błysk — salwa — i łoskot — i szum —
Bracie — to wyśnił się obraz Twych dum!...

Do szturmu idziem — dziś czwarty już raz —
(a pola w żywy zmienione są cmentarz)
Jakiś sen dawny... pamiętasz?... pamiętasz?...
Zapomnij! — bowiem wspominać nie czas!

Sen roił grobów powiedle wawrzyny,
a tu śmierć żywa — i żywe są czyny!...

Zawyły piekła... Huk — i dymów słupy...
to granat... Jezus Marja!! czyjeś ręce
rozpacznie lecą w niebo... ręce-trupy!...
Naprzód! — O bracie mój, nie myśl o męce —
oto jest śmierci purpura i tron...
bowiem triumfem dziś każdy tu zgon!...

Cóż to?... jak kosą podcięte szeregi
wałą się w ziemię... Padnij!...—Chronić głowę!...
tam karabiny grały maszynowe...
przetrzymać ogień... Naprzód!... Zdwoić biegi!...
Tamci nie wstaną już — skrwawili łan,
to nic — śmierć biała uleczy ich z ran!...

Padnij!... (Okopać się na krótką chwilę)
Ognia salwami!!... (kule bezustanku
szyją) Przebiegać!... Od prawego flanku
coraz ktoś w złotym podrywa się pyle,
coraz ktoś z jękiem powali się z nóg...
Naprzód przed nami opłotki — i wróg!...

Patrz — patrz! po ziemi ryją się jak krety,
przedśmiertnych furyj podrywa ich szal...
burech szyneli zakłębił się wał —
Naprzód w opłotki — Hura!... Na bagnety!...
Gruchnęły salwy u ziemi... „Złóż broń!“ —
Hura!!...

Dłoń podaj!... Bracie — podaj dłoń!

Pomóż mi — bowiem tak śpieszno mi dalej
a z ziemi podnieść nie mogę się wzwyż...
Cóż to?... na piersiach... sznur kraśnych koral!...
bracie — na czole kładź ostatni krzyż...
niech Cię prowadzi naprzód Częstochowska!
to nie — ty nie płacz — zmień serce we spiż!...

Jakiś sen dawny w oczach mi się pali —
sen to — czy jawa!?... Olszynka Grochowska!...
Tam, tam przed nami — patrz!... z bronią u oka
stanęli mierząc... Mgła oczy spowija...
Nie trudź się bracie — to rana głęboka...
Za Polskę!...

Jezus — Józef — i Marja!...

„DROGA LEGJONÓW“

(Fragment).

O drogo nasza! O „drogo Legionów“
przez krwawe tęsknot rzucona bezdroże!
Węzem idąca wśród śmierci zagonów
w one dalekie za górami zorze,
gdy krzyk się z piersi wyrывał jedyny:
„Do polskiej ziemi! Do polskiej krainy!“

O góro, góro drzewami szumiąca
jakże nam twoje dłużyły się stoki!
Omdlenie stopę o kamień potrąca,
a szybsze coraz stawają się kroki —
iż rzucasz ziemie dalekie i obce,
a tam — graniczne gdzieś na szczytach kopce!...

Ponad przepastne wieszając się jary
zśliśmy drzew zwartych nieprzebytą gęstwą...
Znał trudy nasze odwieczny las stary,
i naszych siekier niestrudzone męstwo —

Ławą się drzewa waliły i kłody
pod juczne mnogich taborów pochody!

Bies tam nad nami w czarne huczał noce,
burzą nawalnic idący nam w tropy...

Pracę rąk wielu łamały złe moce,
mosty jesienne zrywały roztopy, —
woda sosnowych pniów zmywała dyle,
mierzwiła ruszty, jak zeschłe badyle...

Aż się nas uląkł Zły — i ściszył burze...
Tedy się szronem stężyła wraz droga —
a nieprzerwanym już sznurem ku górze
szły wciąż tabory, które męka sroga
dyszających koni na strome zakręty
parła, przez szlak ten oślizły i kręty...

Co dnia tam końskie mnożyły się padła,
rychło szkieletem żółtawym świecące —
Nad niemi kruków upiorne wahadła
czarnemi skrzydły w powietrzu drgające,
lub ówdzie — wozów połamane gnaty —
znaczyły drogę — tej polskiej krucjaty...

Chwilo pamiętna! Rzewna nieskończenie —
gdyśmy raz pierwszy stanęli na szczycie!
Snem się nam zdały graniczne kamienie,
snem chmurki białe na niebios błękiecie,
snem ustawione przy kopcu armaty,
lśniące triumfem — zwycięskiej krucjaty!

Coś — ci się mieni w oczach — mgła jakowaś...
rzewność cię bierze niemęska i słaba, —
że wnet Ojciec nasz odmawiasz i Zdrowaś —
i — gdyby nie wstyd — (żeś „żołnierz — nie baba“),
przypadłbyś z płaczem do ziemi tej łona:
O ziemio, ziemio! Ty ziemio rodzona!...

Jako lawina — co śniegu kruszyną
z gór lecąc, rośnie w żywiołu potęgę, —
tak pułki nasze ze szczytów wdół spłyną
z pieśnią na ustach — na onych pól wstęgę —
rosnąć w zapалу lot i w ducha moce, —
ów pęd — co wszelkie zapory druzgoce!...

Wróg — co tam na nas czatował już wdole,
jął pierzchać zdala, jak stado płochliwe

trwożnych gazeli; już nasze patrole
szczuły — w pościgu swym nieustępliwe
jak psa, co zrzadka się tylko odszczeka,
gdy ujrzy zwierza srogiego zdaleka!

.

O góro, góro — ileż jeszcze razy
mieliśmy ciebie przemierzyć krokami!
Gdy zmienne losów wojennych rozkazy
zawieją gromów huczały nad nami —
gdy na wstecz były pochody zwrócone,
a serca — w tamtą zaklętą wciąż stronę!

Gdy mołotkowskie owe przyszły boje,
gdzie wróg przemożną otoczył nas siłą,
znowuśmy leśne miewali postoje
nad twoich grzbietów pozębioną piłą,
znów biorąc w siebie moce lawinowe
na boje nowe — na zwycięstwa nowe!

...Zima nadeszła — i śnieżne zawieje
wieszały białe po stokach całuny...
Od sinych Karpat wiatr mroźny powieje,
i w drzew napięte uderza wciąż struny —

Las się nam kłania wiechami białymi
i puchy miękkie rozściela po ziemi...

— A potem mrozów chwyciły nas kleszcze,
iż marzły warty w odległym parowie...
Śmiertelnych chłódów szły po ludziach dreszcze
i białych grobów urosło wnet mrowie —
sosnowym krzyżem mogiłki znaczone,
twarzami — w tamtą zaklętą wciąż stronę! —

O góro, góro! Stawałaś nad nami
w snach — do białego podobna upiora!
Straż przed onemi sprawując bramami,
za które dusza ulatuje skora...
Byłaś nam strzygą upiorną — i zmorą —
w snach i wyobraźnię nawiedzając chorą!...

...A drogą szły precz z amunicją juki,
iż bój trwał wieczny w Zielonej okopach...
Ciągły tam łomot słyszałeś i stuki
ciał spadających po oślizłych słupach —
koni i wozów druzgotanych jęki —
żeś zwracał oczy — od krwawej tej męki!

Powrotnym szlakiem szły rannych transporty,
których śmierć w białe nie przyjęła wrota...
Znał wróg nasz opór, i — „sieryje czorty“
zwały nas Mochy; — więc to nie dziwota,
że wóz szpitalny wciąż skrzypi na drodze, —
że tam — bez jęku — człowiek cierpi srodze!...

Nieraz w noc ciemną — na leśnem pustkowiu,
gdy wichr nad wozem wydziwiał swe harce —
przy wilczych ślepiów dalekiej latarce
ranny krzyż dojrzy — w mogiłki wezglowiu...
więc siną ręką znak radosny czyni:
„bądź pozdrowiony... bracie... na pustyni!“

I śmielej w niebo spogląda znów potem —
i śle modlitwę przez szklane źrenice
za tych, co padli tam wspólnym pokotem
przy „kulomiotów“ dalekiej muzyce —
za Polskę — siebie — za żywych w obozie —
i lżej mu — zdala — umierać na mrozie...

.

Na szczycie góry krzyż stoi wyniosły —
Golgoty naszej korona cierniowa...

Ręce żołnierzy nabożnie go wzniosły...
bagnetem ryte wyczytasz tam słowa:
„...szliśmy przez góry, przez rzeki i wały
„do Ciebie Polsko i dla Twojej chwały!“

I jest symbolem ten krzyż — świętej Sprawy,
co weszła z nami w te góry i lasy —
szczytowym znakiem wielkiej Czynów nawy,
czynów, — co ponad przestrzenie i czasy,
przez sine morza — i przez Alp krawędzie
żywiły Polskę — i niosły ją wszędzie!...

...Pomniku — wyższy nad piramid czoła!...

...tak zadumany nad nami wysoko...

Tyś patrzył na nas — jak Stróża Anioła
orędownicze — opiekuńcze oko —

Ty będziesz świadczyć o nas — w przyszłe wieki —
pielgrzymko synów naszych w czas daleki!

.

Pod krzyżem stoi warta... czasem w nocy,
gdy gwiazdy wzejdą na niebieskiej błoni —
żołnierz — ów tułacz bezdomny, sierocy,
pomarzy chwilę oparty na broni —

w dalekich grzbietów wpatrzony widziadła,
na których tęskność księżycą usiadła...

Jakieś mu dawne zwidują się mary
w srebrnych konturach... tatrzańskie li szczyty?
...chat kalenice?... czy gród jakiś stary?...

Lwów... kiedyś — wrogom na zawsze odbity...

Marjackie wieże? — — — — —

— — — — —

— — — — —

To potem — jasne odwróci w las oczy —

i słucha szmerów w dalekiej pomroce...

Niedźwiedź to wzdycha w boru?... czy wilk kroczy?

czy serce w piersiach tak silnie łomocę

żalem — nadzieją — i głuchą tęsknotą —

wpatrzone w marzeń złotych — lunę złotą!!

.

Pamiętam jedną noc... Śpiesząc z rozkazem,

wstrzymałem konia na chwilę przy szczycie...

(Wythnienia szukał człowiek i koń razem —)

Na wyiskrzonym gwiazdami błękiecie

księżyc tam wstawał z za gór — ognia luną, —

i rozpromienił białe śniegów runo!...

I Pantyr stanął dumny w swojej krasie...
las go ramiony tęsknemi ogarnie...
widmowe blaski drzewa brały na się,
dalekich szczytów spłonęły latarnie,
a nad ich zrębów koronkę iglastą
w snach się jakoweś czarowało — Miasto!

Ściany pałaców jak wzorzyste krosna...
nad niemi — wieżyc kolumnada dumna...
A w tem — wyniosła — i smukła jak sosna
strzeliła w górę — Zygmunta kolumna! —
...więc pierś modlitwą zaniosła się łzawo —
a usta szepcą: Warszawo!... Warszawo!...

O Grodzie stary! Lechicki Ty Grodzie!
Miasto najświętsze — o miasto Ty krwawe!...
— Umiłowane jak klejnot w narodzie —
— ukrzyżowane wielokroć — za Sprawę!...
Zali Cię ujrzym jeszcze — choć zdaleka —
zali się serce tych cudów doczeka?!...

Idziem do Ciebie przez krew i przez jęki
tą drogą cierpień — i tęsknot — żarliwą...

my — z pod Raszyna — my z pod Ostrołęki
rozsianych prochów — dojrzałe dziś żniwo...
Zali — przez sprzecznych zawichrzeń mrok gęsty —
słyszysz Ty grodzie Orłowych piór chrząsty?!

Zali Ty poznasz nas — i nasze czyny,
gdy przyjdziem męką ran naszych pokutni —
żeśmy są Ojców — niewyrodne syny,
— tak na śmierć wierni — jeno bardziej smutni!
żeśmy — poczęta w bólach i w miłości —
krew z krwi serdecznej Ich — i kość z Ich kości!!

Piotrków, 21 maja 1916 r.

T O A S T

(w noc wigilijną 1914 r. — do rąk chor. dra Olgierda Górki).

Wigilja — drzewko — stół opłatki...
wierzcie mi... wielka to godzina!
my — dzieci jednej, wielkiej Matki,
wielka, żołnierska dziś rodzina,
gdy tu opłatek wraz spożywa,
wierzcie mi — chwila osobliwa!...

W Polsce — o jakże cudną bywa
ta noc — w królewskiej śniegów szacie!
Tam każda chata dzisiaj śpiewa —
tam każde serce śpiewa w chacie
pieśń, co w krąg echem się rozchodzi,
wieszcząc radosne — „Bóg się rodzi“.

W Polsce?... Dalekie — dawne czasy,
zda się latami przegrodzone...
Przeszliśmy góry, rzeki, lasy,
pola krwią żyźnie zaroszone,

by wreszcie — głosy stęsknionemi
dziś kołędować w obcej ziemi!...

.

Precz smutek z czoła! Nam dziś trzeba
hartu, — stalowej ducha mocy, —
wiary w przewodnią gwiazdę z nieba,
co ma nas wieść, wśród ciemnej nocy,
pomiędzy gromy armatniemi
do Betlejemu — Polskiej ziemi!...
Więc — sursum corda!... Wgórę czoła!...
Toast tu wzniesiem — o druhowie —
lecz wznieść go sercem, dookoła,
bo piję... szabli polskiej zdrowie!
za naszych piersi harde męstwo —
za bój o wolność — za zwycięstwo!!!
Na śmierć tyranom — i na zgubę
krwawemu Polski Herodowi!
By rwać niewoli pęta grube,
my jutro na śmierć iść gotowi...
więc skrzepmy dzisiaj serca lasze —
Panie Chorąży — w ręce Wasze!...

Vuckomözö (Wilcze pole) — 24 grudnia 1914 r.

P R Z E D B I T W ą

U krańca wsi, w samotnej ogrodzeniu chaty,
stał dziś sztab kwaterą, w godzinę po świcie...
Wokoło góry, lśniące szczytami w błękicie,
stały w bladych kolorach zimowej swej szaty...

W ciszy oczekiwania wraz czuję to skrycie,
że tam gdzieś bój się toczy, krwią naszą bogaty...
A wtem... jak znak, w dalekie rzucony gdzieś światy,
rozniosło się po górach pierwszych armat bicie!

Drgnęły serca żołnierzy na dźwięk ten znajomy
Dłoń rękojeść pałasza już ściska zawzięcie,
po licach blask zapалу przeleciał widomy...

Przechodzim myślą bitew znanych rozpoczęcie —
pola — które tak żywo pamięć nasza chowa:
Rafajłowej... Zielonej... Żabia... Mołotkowa...

Zapredził, 20 grudnia 1914 r.

S Z R A P N E L

Grzmot... Wkoło góry powtórzyły echem...
I wraz w powietrzu gwar niesamowity —
Łoskot szumiący — zły i jadowity —
syk paszczy — wściekłym zziąanej oddechem!

Zbliża się... zda się w tym krótkim momencie
piekieł się wkoło rozwarły otchłanie!...
Słysząc kłów wściekłych żelazne zgrzytanie —
Jako się zniża... jak krąży zawzięcie
szukając żeru.

Napróżno kryć głowę! —
Śmierć stoi błada u życia podwoi...
Powietrze w trwodze pobladło i stoi
martwe — jak w letnie burze piorunowe...
Wtem — huk!... radosne czartów chichotanie!
Pękł! wkoło jęki, klątwy — i wołanie!...

Bortniki, 8 marca 1915 r.

Z Ł O T E O G N I E

Lecą, lecą ognie złote,
leczą po niebie,
Na uciechę — na pieszczotę
dla ciebie to żołnierzyku lecą —
dla ciebie!
Masz chłopczyku gwiazdkę z nieba —
Czegóż więcej ci potrzeba?!...

Lecą, lecą gwiazdy złote
w ognistym snopie, —
Klękniij sobie żołnierzyku,
klękniij w okopie!...
i paciorek tobie grzecznie
zmówić potrzeba! —
...Bo gdzie spadną gwiazdki złote,
wnet ukoisz ból — tęsknotę,
pójdiesz do nieba chłopczyku —
pójdiesz do nieba!

W polu — marzec 1915 r.

S T R A Ż E

Kędy z wieczora stały rotty wraże
we wsi, krwawemi zdobytej okupy,
zbieramy hojne zwycięstw naszych łupy:
pustkę zniszczenia — rzuconą nam w darze!...

Wieś — jak po wielkim wymarła pożarze:
porozwalane granatem chałupy —
stodół szkielety — drzew szerniałe trupy...
nasz obóz!... Wkoło pilnują go strażę!...

Dziwne to czaty!... Na śniegach dokoła
zaległy wzgórze w milczeniu grobowem...
Ani tam który o hasło zawoła
ni bronią błysnie z nakazem surowym...
Przeczcze moc dziwna wstrzymuje twe kroki?!.
Stój!... Tam straż dzierżą bohaterów zwłoki!...

Kirlibaba, 29 stycznia 1915 r.,

G A D U — G A D U

Gadu gadu — przy herbatce —
po kolacji na kwaterze...

Lica ogniem płoną szczerze —

„Panie druhu!“ — „Panie bracie!“

„Jak to Pan Bóg litościwy,
że my się was doczekali!“ —

I tam dalej — i tam dalej —
gwar dokoła rośnie żywy...

Każdy chciałby stwierdzić czynnie,
że rad gościom jako może...

Panna spyta cię niewinnie:

„Był pan kiedy w ogniu może?!

„Pan żartuje! — dzień w dzień prawie?“

— „Proszę też obywatela,

„a ta dziura na rękawie

„czy to może — od szrapnela?“...

Malec bagnet rwie znienacka

(którym kraje się konserwy)

i morduje cię bez przerwy,

zali jest to krew kozacka?
Każdy pyta na wyścigi
o zdarzenia — o przygody —
Ów — za stołem pan niemłody
pokazuje coś na migi
— snąć leż mając pełną duszę —
A zaś żołnierz — syt dziś chwały —
w onej rozmów zawierusze
śni na jawie sen zuchwały —
jak po tylu — tylu pracach,
zadowolony dzisiaj z kwater,
zaśnie wreszcie — jak bohater...
na prawdziwych materacach!...

Kołomyja, 15 marca 1915 r.

„T R Z Y M A R Y J E“

Alleluja! — rozgłośnie dzwon bije —
sen mi dziwny wydzwania w tej dobie..
w szarem polu trzy smętne Maryje
przy żołnierza klęczące gdzieś grobie...

W szarem polu, przy żołnierza grobie,
trzy żalosne Maryje dziś płaczą —
polską dolą złamane tułaczą,
matka — siostra — i dziewczę w żałobie...

„Gdzieżeś Janku, gdzieżeś ukochany, —
żali słyszysz nas w mrocznej oddali?
Noc nad senne zachodzi kurhany —
któż nam kamień tęsknoty odwali?!“

A wtem jasność je znagła uderzy,
śnać nie z tego zjawiona im świata...
nad mogiłą poległych żołnierzy
złoty Anioł Wolności przelata!...

Idźcie — rzeczy — do domów, weseli,
którzy martwych płaczecie tu kości...
Już z tych grobów Polska w cudnej bieli
zmartwychwstała do życia w wolności!!!

Kołomyja, w kwietniu 1913 r.

N A S T A R A N U T Ę...

Hej — dziś w mieście wre zabawa
pary mkną mazura —
przyszła, przyszła wiosna krwawa
jest tu naszych chmura!

Znów tak górnie jak przed laty
młodych krew ponosi —
polski ułan zuchowaty
Krzysię w taniec prosi!

Dziewczę tłumi serca bicie,
płasać wciąż gotowe —
usta śmieją się w zachwycie
usta koralowe...

A wtem w oczu jej bławatach
znagła blask zciemnieje:
tam za Nidą — tam w Karpatach
krew się bratnia leje!

Lube dziewczę nie smuć czoła —
niech tańczą ułany —
jutro trąbka nas zawoła
na śmiertelne tany!

Śmiej się dzisiaj — tańcz ogniście —
szalej hołubcami!
Jutro ujrzysz nas na „liście“ —
zalejesz się łzami...

MUZYKA WIECZORU

(Plutonowi mojemu na pamiątkę).

Ozwała się codzienna muzyka wieczoru...

Zaczął ją strzał armatni, wołając wśród boru
znane hasło gromowe wojennej kapeli...

I wnet spiże, drzemiące na sennej pościeli
lafet — jęły kolejno podawać swe tony,
jak w orkiestrze, na zgodny akord nastrojonej
tysiącem instrumentów... W piorunowej skali
słyszać armat strojenie, milknące woddali...

Chwilę cisza. — Słuch do niej przywyknąć nie
[skory —
oczy w mrokach szukają... Mgła wstała nad bory —
na łąkach stoi blada, tajemnicza, sina,
jak zwieszona przed jutrem tajemnic kurtyna...

A wtem nad mgłą i lasem wykwitły wzwyż łuny
błyskawic... Wszystkie razem zerwały się struny —

strojny akord tysięczne zawrzały pioruny!!
Drży ziemia — huk straszliwy chmurami wdał leci —

nie rozróżnisz już strzałów wśród gromów zamieci,
jeno się grzmot przeciągły stronami przewala,
niemilknących piorunów przybiera wciąż fala,
to się zbliża jej tętno — to w mrok się oddala!!...
Znów cisza. — Gdzieś na łąkach, we mgławym
[tumanie

karabinowych strzałów słyhać trzepotanie,
jak na dalekim stawie senny rechot żabi;
to patrol tak po nocy przeciwnika wabi,
pragnąc łączność utrzymać — lub czujne wedety
we mgłę strzelą naoslep — do znanej im mety...

I znów pomruk dalekiej baterji pod lasem
przerywa ciszę groźnym, złowrogim swym basem —
znowu smugi błyskawic, rozkwitłe nad borem
wierzchołki drzew malują jaskrawym kolorem,
niecąc łuny nad lasem zielonym taborem!

Pieśni ziemi wnet niebo wtórem odpowiada:
Uskrzydłonych szatanów ogniopióre stada

lecą kędyś światami rozhukanym lotem,
z piekielnymi skowyty, z szumem i łoskotem...

Zaś kiedy błyskawice mrok rozjaśniają błady
na chmurach — obraz bojów Mistrzyni, Pallady
włóczył takty podaje... symfonji zagłady!!

W progach szopy przygodnej zasiedli spokojnie,
rozmyślając półsennie o domu i wojnie
pykali fajkę... Słowa padały leniwie —
jak to dzisiaj dzień cały przeminął szczęśliwie —
nie było strat w patrolach, jak konie melasy
jeść nie chcą (Bóg wie jakie przyjdą jeszcze czasy!)
tytoniu braknie — wieści oddawna już z domu
niema — urlopów znowu nie dają nikomu, —
a w polu — choć chciej, zdziałać nie możesz niczego:

Mochy strzelają zdala, skoro cię dostrzegą
na koniu — więc złaź bić się na piechotę do błota —
jak teraz (psiakrew) w większej estymie piechota,
niżli sławne ułaństwo!... Z wielkiego rankoru
umilkli, by posłuchać muzyki wieczoru...

Już się znowu armatnie ryki światem niosą,
i łyskawice niebem latają jak szosą —
więc ułan w tamtą stronę spogląda ciekawie,
wróżby stąd o jutrzejszej szukając rozprawie,
jak żniwiarz — co pod wieczór w zachód patrzy złoty,
czy pogodę ma witać — czyli strzec się słoty...
A byli tam żołnierze wytrawni, nielada —
z takich, co to jak mówią, zęby swoje zjada
na wojaczce dalekiej... niejeden „wilk“ stary
Bukowinę przejechał wszecz — karpackie jary —
Pantyr widział skalisty — i dniestrowe wody —
toć wiarus doświadczony, chociaż jeszcze młody,
z dawnymi wąsalami mógłby iść w zawody!
Wszyscy zgodnie stwierdzają, że coś — ci się kroci...
„wiecie obywatele... meldunek od Roji
przyszedł ważny“... „Gadali, że jutro Belina
z panem Ostoją zjadą na bal do Lublina!...“
„Z amunicją Mochy pokpili znów sprawę —
jeno czekać, jak rychło oddadzą Warszawę!“
Jeden wieści nie wierzył — wszystkim opór stawiał —
wiedziałem powód skryty: koń mu okulawiał!...

Tak to — gwarząc naprzemian smutnie i wesoło —
coraz to któryś senne opuści wdół czoło,

inny w koc się zawija, kulbakę pod głowę
kładąc... Zmilkły już gromy, — i karabinowe
jeno strzały zdaleka zamącą gdzieś ciszę...
Warta czuwa — śpią znojni wkoło towarzysze —
karabinowa palba do snu ich kołysze...

Czołna — w przeddzień zajęcia Lublina.

PRZED SZTURMEM

Przed nami płonie wieś... dymów galerje
rozwłóczą się po polach. — Coraz wgórze
pęka szrapnel— błysk gromu w piorunowej chmurze...
Na wzgórzach raz wraz biją salwami baterje...

Kul orkany w piekielnym szumie i klangorze
wyją ku nam, jak biesy urwane ze smyczy...
jęczą wichry — powietrze zżyma się i syczy,
jak smagane przez Persa kańczugami morze!

Na polach pusto. — Pola są teraz niczyje —
śmierć tam jeno szerokie skrzydła rozpostarła...
słońce zgasło na kwiatach — i zieleń umarła —
trawami kule błędzą, i syczą jak żmije...

Czekamy... W tej piekielnej szturmów uwerturze
znamy wszystko: z bagnetem wyjść mamy na
[wzgórze!]

Kukły, we wrześniu 1915 r.

S Z A R E R O T Y

Nam nie szumią nad głową sztandary,
ni proporce na wicherze rozwiane —
chyba czasem zaszumi bór stary,
chyba wichry na polach zbłąkane
triumfalne nam wieją fanfary!

Nam nie grają trębacze surmowi,
ani kotły nam biją zwycięstwo...
Na ugorach — wśród sinych pustkowi —
śmierć jest cicha, i ciche jest męstwo —
i grób cichy — u mszystych wezgłowi...

Ani jasne nam w słońcu lśnią groty,
ani mundur zabłyśnie jaskrawie...
Idziem — szara kolumna piechoty —
Wędrujące w odlotach żórawie...
Jeno sen nasz jest cudny, sen złoty,
sen Wolności — co marzy się w Sławie!

Jabłonka Borowa, w październiku 1915 r.

CZEMU MNIE WOŁASZ?

Czemu mnie wołasz jesieni,
czemu ty płaczesz nade mną —
wichrami wzywasz w noc ciemną,
wezbranych szumem strumieni? —

Żali mam odejść daleko
strudzony, krwawy przechodzień,
że smutkiem witasz mnie codzień
i łzawą żegnasz powieką?!

Żalim jest owoc dojrzały
dla śmierci niesytych gumien,
że echem zawartych trumien
pieśni mi twoje zagrały?!

Żali na drogi połowie
na twardym żołnierskim szlaku,
w nieznanych mogił orszaku
miękkie mi ścielesz wezgłowie?!

I przeto płaczesz nade mną
wezbranych szumem strumieni, —
przeto mnie wołasz jesieni,
wichrami wzywasz w noc ciemną!

Kraków, w listopadzie 1915 r.

W C Z A R N E N O C E

A kiedy czarne piekiel moce
Zdradziecki z tobą zwiódą bój,
kiedy cię stłoczy zwątpień rój —
za bary z duchem się szamoce, —

ty nie kryj w dłoniach bladej skroni
ani się w męce prochem ściel...
Ale karabin ściśnij w dłoni —
na okop wyjdź — i bierz na cel! —

Z nad bagien ciężka mgła powstaje...
w majakach błądzi chory duch —
hej — wyjdź z wedetą na rozstaje,
cały się zmień we wzrok i słuch! —

O nie dopuszczaj zwątpień w łono,
ani w rozpacz ręce wiąż —
ale na patrol wyjdź szaloną —
pod druty czołgać się jak wąż! —

Cóż! — zamieć krwawa rządzi światem...
chciałżebyś w sercu spokój mieć, —
W noc ciemną z ręcznym pójdź granatem —
łuną wybuchów trupio świeć! —

Serce-ć się w krwawym skarży bólu,
iżes zagubił drogi kres? —
pohulaj z śmiercią na przedpolu —
wnet ci obeschną oczy z łez! —

A jeślić wszystko jeszcze mało —
rozpogódź bracie dumną skroń —
to jedno jeszcze ci zostało:
Polakiem umrzeć — dzierżąc broń! —

A wiedz — że z szarych twoich kości
rzuconych w polu — byle gdzie —
stawion jest pomost ku Wolności,
którą w przedśmiertnym marzysz śnie!...

Legjonowo, w styczniu 1916 r.

W ŚWIĄTECZNY WIECZÓR

Święta! weselem rozbłysły wkrąg twarze...
dusza pamięcią we wspomnień kraj tonie...
jak to tam w kraju, w dalekiej gdzieś stronie,
świecą się drzewka Bożego miraże...

Dusze się stały jak senne ołtarze,
na których lampa tęsknot cicho płonie...
Cóż to?... za ścianą pognały w cwał konie!
na polach czujne zwołują się straże...

— — — — —

Hej — cudneż święta!... radosnaż kolęda —
niezapomniana po wszystkie godziny!...
niech zmilknie wspomnień dziś struna tęskliwa
żołnierska żywa nas skrzepi gawęda —
działa nam grają — i gra w nas krew żywa
jutro na krwawe wyjdziemy znów czyny!...

Wilczek, dnia 25 grudnia 1915 r.

NA POWITANIE
NAJCZCIGODNIEJSZEGO KSIĘDZA BISKUPA
WŁADYSŁAWA BANDURSKIEGO
PRZY STOLE WIGILIJNYM UŁANÓW W LEGJONOWIE 1915 R.

Na ziemię mogił i krzyżów kresową
zdaleka szedłeś — a miałeś jednak blisko —
iż tu mieszkał przez Ducha i Słowo:

przez Ducha Twego zniczowe ognisko
i przez słów Twoich płomienie natchnione,
które w daleką ponieśli my stronę!

Oto tu stoim przed Tobą w pokorze
my — Polski Twojej kresowi żołnierze —
serca Ci nasze przynosim w ofierze
a płomień tęsknot ogromny w nich gorze
i umiłowań wielkich — których Imię
pisane w harmat rozjęku i dymie...

Prości jesteśmy i jesteśmy mali
my — z szeregowych żołnierzy tysiąca

aleśmy wielką rzecz umiłowali,
co szła przed nami jako gorejąca
pochodnia — znacząc nam we krwi i dymie
Twojami usty wymówione Imię...

To hasło Twemi powiedziane słowy:
„za Polskę tylko!“ ...Pamiętasz — w kościele
ten ogień w twarzach — łez szczęścia wesele —
błogosławiłeś hufiec już gotowy
na bój za Polskę, co z kajdan rozkuta
w krwawą rocznicę ofiary Traugutta!

A oto stoim przed Tobą dziś w dumie,
żeśmy Twych święceń nie zmazali z ducha —
iżeśmy w zgiełku bitewnym i szumie
nieśli się z ogniem, jak ta zawierucha
Twych słów płomiennych co serca nam sili —
Hetmanie Ducha nasz od onej chwili!

Zeszedłeś ku nam jako znak widomy,
jak gwiazda Bożą zapalona ręką,
nad Betlejemską zawisła stajenką —
ukazująca przez burze i gromy

szlak nieomylny — i twarde wytrwanie —
i jasny drogi kres — zmartwychpowstanie!

Ojczyzna do nas przysyła Cię w gości —
więc oto korzym się przed Nią w podzięce
i w rozplonieniu serdecznej radości...

Noc cudów krwawej nam świta udręce,
noc Boża gwiazdne namioty rozbija...
Wilija!! Krwawa wolności Wilija!!!

O przyjdzie po niej tęczowe zranie,
świt słonecznego dla narodów święta...
Wolność się rodzi z krwi naszej poczęta —
O pobłogosław krwi strugom Hetmanie!
Niech konającym przed oczy dziś stawa
Ojczyzna — i Ty — i Wolność — i Sława!!

Legionowo, 24 grudnia 1915 r.

Ś W I Ę T O D U C H Ó W

(Wspomnienie nocy wigilijnej 1915 roku).

Duchów się wielka zwołała gromada
nad wieczernikiem onym: W światel szumie,
w skrzydeł i zbroic wielofarbnym tłumie
zda się — wraz z nami do stołów zasiada...

Dziś szwoleżera możesz za sąsiada
mieć — lub husarza w stalowym kostjumie —
tak ci się w szczęsnej coś marzy zadumie,
tak ci się serce ze szczęścia spowiada...

Zaś gdy się cisza nad stołem pokłoni,
i stoi wkoło dziwna — niepojęta —
tedy jest Duchów rozmowa zaczęta
Duch-Sąsiad do cię wraz słowem zagada,
albo szklanicą w szklanicę zadzwoni —
a serce pojmie wlot i odpowiada!...

Ległonowo, w marcu 1916 r.

F A N F A R Y

1. PUŁKU PIECHOTY LEGJONÓW.

Zaszumiał bór stary i zamilkł — jak mowa —
Słuchają wkrąg świerki-brodacze:

Przed chatą — w zagajach leśnego ostrowa —
stała okolem muzyka pułkowa,
a czterej pośrodku trębacze...

Wzrok hardy ku chmurom odrzuca zuchwale —
wraz surmy na udach oparli...

I stoją tak świetni w słonecznym upale,
jak dawne heroldy we słońcu i chwale —
w sen dumnych posągów zamarli...

Aż razem do góry uniósłszy puzony,
ze spiżów dobyli moc ducha!...

A w chacie — tam w głębi — myślami schylony,
wzrok tęskny w dalekie kierując gdzieś strony,
Brygadjer, Brygadjer ich słucha...

(motyw fanfary)

I.

Hej — surmy wzwyż!
niech w lasów głąb
mocarny bije krzyk!
niech dźwięczny spiż
rozgłosem trąb
nasz hardy sławi szyk!

To my — to my — kadrowy pierwszy huf —
z zamarłych snów do życia wstali w krwi!!

II.

Kordonów słup
strąciłim w loch —
Wolności przednia straż!
przez krew, przez proch
po Sławy łup
gościniec w słońcu nasz!

to my — to my — z kieleckich szarych dróg
na ziemi próg miotali Czynu skry!!

III.

Za nami kurz
ogniowych burz —

bagnetów krwawy tan!...
gdzie Lasek dni
Anielin w krwi,
i złoty Konar łan!

W purpurze ran weselny krok
w strzeleckiej pieśni takt...
zasłalim trakt tysiącem zwłok —
tysiącem krwawych zwłok!!!

— — — — —

Tu surmy ku ziemi opuszczą trębacze —
oparli je z mocą u kolan...

A pogłos spiżowy wśród borów kołacze,
i echem zawodzi — i echem gdzieś płacze —
wracając od lasów — od polan...

I skarży się ziemi, iż zliczył kurhany
rozsiane w dalekiej krainie...

Zaszumiał bór stary ciemnymi konary,
i drzewa się wkoło pochyła jak łany —
Szczytami żałobny szum płynie...

Umilkli trębacze... i myśl ich zmacona
we mglistej gdzieś ginie oddali...
Aż razem do góry podniósłszy ramiona,

pieśń Mocy i Chwały wezbraną wśród łona,
fanfary zwycięstwa zagrali:

IV.

Hej — szlakiem pól
przez krew — przez ból —
za nami — z nami w lot!...
gdzie Złoty Róg
z powietrznych dróg
zwycięski wiedzie miot!...
w radosny szal
ginących ciał
wśród młodych życia kras —
na nowe dni
wśród bryzgów krwi
o Wodzu — prowadź nas!
W bagnetów tan
przez zbożny łan,
przez kwieciami strojny las —
na siew — na plon —
na wczesny skon
o Wodzu — prowadź nas!
na słońca blask

wśród Sławy łask
w purpurze krwawych ran —
na bój — na lot
na krwawy miot,
o Wodzu — prowadź nas!...

— — — — —

Zamilkną trębacze — i surmy mosiężne
wraz każdy ku udom nakłoni...

Głos leci — polata — przez echa okrężne —
i woła — i budzi wkrąg hufce orężne
„do broni — powstańcie do broni!...”

A w leśnej stancy — myślami schylony
Wódz — mocy orężnej — i ducha —
wzrok jasny w słoneczne kierując gdzieś strony,
w głąb tajnych przeznaczeń wsłuchany, wpatrzony,
Brygadjer — Brygadjer ich słucha...

Więc las się pokłoni — i szumieć poczyną —
w poszumach przed chatą się chyli...
Snać pojął — że oto jest chwila jedyna,
że dana jest Mocy i Chwały godzina,
I Wielkość przydana tej chwili!...

Legjonowo, w czerwcu 1916 r.

M O D L I T W A

ułanów polskich, pełniących straż przy grobie Chrystusa Pana
w noc rezurekcyjną roku pańskiego 1916 — w Legionowie.

Przy Twoim Grobie Jezu Chryste
po latach w pełnej stojąc zbroi,
do Ciebie wnosim modły czyste
żołnierze polscy — słudzy Twoi...

Jako służyli Tobie ojce,
skrzydlaci zbroją i pancerni,
tak my się chcemy ostać wierni
jeno niewoli skrusz ogrojce! —

Przy Twoim Grobie Chryste Panie
na baczność stojąc dziś w pokorze
błagamy — niech się Polska stanie
O Wielki, Mocny, Święty Boże! —

Jakoś zwyciężył śmierci księstwo,
i rozkołysał ziemi łono...

tak daj nam Panie na zwycięstwo
chorągiew życia nieść czerwoną!...

U Twego Grobu Jezu Miły
prezentujemy jasne bronie —
O zwól nam — choćby u mogiły —
wytchnąć na Matki wolnem łonie!

Przed Twoim Grobem Jezu Chryste
Chylim bagnety i pałasze...
Błogosław serca nasze czyste
i krwawe ręce nasze — amen!...

S O S N Y C M E N T A R Z A W W O Ł C Z E C K U

W ciemnych warkoczy zwichrzzonej ozdobie
zostały po nas samotne i płaczą,
z nieutulonym smutkiem i rozpaczą
na białym Czechny pochylone grobie...

Bowiem widziały wszystko w onej dobie:
i trud nasz krwawy — i drogę tułaczą —
i całą naszą drużynę junaczą
żegnały zdala w smutku i żalobie...

Z nad pobojowisk bezpamiętnej walki,
pomiędzy wrogie zwycięzców namioty
rozpaczne wznoszą ku niebu ramiona —

I są jak głosy od mogił tych łona —
i są jak prochów płomienne westalki
wieszczące krwawe Wenedów powroty!...

Na postoju, 11. VIII. 1916.

U Ł A Ń S K I E C Z A K O

Siostróm moim na pamiątkę wspólnych dziecięcych rojeń.

Brzękająca szabelka i srebrne ostrogi,
koń ułański z rozwianą na wywiadach grzywą —
śniły mi się w godzinę tęsknot niecierpliwą,
w czas dzieciństwa mojego szczęśliwy i błogi:

Wiodłem nocą powstańców przez śnieżne zamiecie —
albo — z sercem bijącym i rozpłomienionem —
jechałem w świat szeroki pod Napoleonem
szukać sławy — i Polski dalekiej po świecie!

A gdy sen rozmarzone całował mi skronie,
(o naszych snów dziecięcych czarowna pieszczoto)
widziałem Polskę moją szczęśliwą i złotą,
i dziedziniec Wawelski i Króla w koronie!

Wyśniła mi się szabla i ułańskie czako —
i legjony zwycięskie pośród obcej niwy —
i wszystko co marzyłem przyjęło kształt żywy
choć może nie zawsze — nie zawsze jednako...

Więc żyję dziś na jawie, jako żyłem we śnie —
gdzie każdy dzień jest słowem stającej się baśni
i już się dziś nie lękam, że sen się rozjaśni,
przyjdzie jawa — i usta wykrzywi boleśnie...

Tylko nie wiem... gdy głowę położę znużony
gdzieś wśród wrzawy wojennej — na krwawym
[zagonie,
czy ujrzę w mgłach przedsennych, — w słonecznej
[koronie
koniec bajki czarownej — w dzieciństwie wyśniony!...

Na postoju, dn. 19 sierpnia 1916 r.

W A M

W A M . . .

Ogień i krew — i łzy i ból —
zroszą zieloność Waszych pól...
Na grobach bujniej wzrosną kwiaty,
polne dzwoneczki i bławaty —
i siny bez...

Kości Wam w płone siejem pola,
izby się żyzną stała rola,
którąście w pocie czoł orali,
a zaoraną polewali
strumieniem łez!

Ogień i krew, i łzy, i ból
na gwiazdach zlicza Siwy Król —
aniołom złotem pisać każe,
iże już nic ich nie wymaże
z ludzkości ksiąg...

A jeśli spełnim liczby miarę,
tedy Król sny Wam ziści stare:
w radosnej świtów aureoli
ujrzycie Waszej kres niewoli
i koniec mąk!...

Kotomyja, w marcu 1915 r.

M A T U L I M O J E J...

A kiedy przyjdzie zbożny czas,
że zmilkną już armaty —
może powrócim obaj wraz
do progów Twojej chaty...

Jako z rodzinnych ongiś niw
wracalim w czas spokojny,
powiadać dzieje kłóśnych żniw,
gdy dzień się kończył znojnny!

I radość z nami wejdzie w próg
i zmilknie łez niedola —
jeśli pozwoli dobry Bóg,
że wrócim razem z pola...

A kiedy przyjdzie zbożny czas,
że zmilkną już armaty —

może choć jeden wróci z nas
do progów Twojej chaty...

nie przyjdzie — rzecze — brat ze żniw
całować Twoje dłonie...
powalił — ci go sen wśród niw —
na zżętym hen zagonie!...

W dalekim polu brat śpi mój,
w skrwawionej legł koszuli...
i medaljonik — i list Twój
do piersi zimnej tuli!...

Lecz kiedy przyjdzie zbożny czas,
że zcichną armat grzmoty —
a w dom nie wróci żaden z nas,
w dożynek dzień on złoty —

O Matko ucisz łzy i ból,
a pomyśl w onej chwili:
zapracowali się wśród pól,
toż słodko będą śnili!...

Bo skoro snem ich zmorzył trud —
na krwawej śpiącym grzędzie
Twojego serca jasny cud
przez wieki śnić się będzie!...

Tłumacz, w lutym 1915 r.

DO PAMIĘTNIKA CHORAŻYNY W. G.

Kiedy powróci mój pan chorąży
z dalekiej wojny w domowe progi...
gdy na nos orli binokle włoży,
by wzrok w te karty utopić srogi,
może mijając tu rym po rymie
wkońcu i moje napotka imię...

Przeczyta, wspomni — jakoweś mary...
niby dalekie armat odgłosy...
kapral... żołnierskie śpiewki... pogwary...
wspomni... poduma... pogładzi włosy —
i — by łzę ukryć schyli się nisko,
dodając: „niezłe było chłopisko!“

A kapral wtedy w dalekim grobie
ręce na „baczność“ mając po sobie,
rzecze mogiłnych tonem odmętów:
„Panie chorąży — bez komplementów“...

DZIEWCZYNO MOJA!

Dziewczyno moja — to dziś wiedz,
Nie mają mocy twoje czary!
Nie będą lotów moich strzec
wspomnień mary!

Pieszczą mnie armat gromkie słowa,
polowej trąbki wabi głos...
Dziewczyno moja — bądź gotowa —
nieodgadniony jutra los!

Zawojowała ci mnie wojna,
że jestem ninie jej — nie Wasz...
Dziewczyno moja — bądź spokojna —
jać śmierci hardo spojrzę w twarz!

Lecz gdy mi przyjdzie w polu lec
z rozdartą piersią pod sztandary...
dziewczyno moja — wtedy — wiedz —
wrócą się władne twoje czary —

u śmierci wrót — u życia miedz —
przylecą ku mnie wspomnień maryl...
i sen się przyśni — sen nasz stary
u śmierci wrót — u życia miedz...

A choćbym chciał pozostać z Wami,
nie mogę — wiercie mi — nie mogę...
nocka mnie swemi woła snami.
w oną daleką woła drogę...

Śnią mi się moi towarzysze.
i koń mój siwy, i szczęk broni —
po nocy tętent zdala słyszę,
i kule świszczą gdzieś po błoni...

Tęskno mi już do tamtych rzeczy,
gdzie pośród szarej pól osnowy,
wśród ostów i wśród bladych mleczy
złoci się bujnie krzew laurowy...

A wiem, że kiedy wrócę w pole,
to nowe przyjdą do mnie smutki, —
Wasze tęsknoty, wasze bole,
i ten daleki płacz cichutki...

że przyjdą, przyjdą ciemną nocą
ptaszyny wspomnień uprzykrzone,
i skrzydełkami załopocą,
i sny w daleką zwabią stronę...

Takać to wieczna serc rozłaka —
wszak to żołnierza zwykle dzieje, —
że nigdzie miejsca nie zagrzeje,
że — nawet snami — wciąż się błaka...

Rzeszów, w listopadzie 1915 r.

J E S I E N I A

Hej — czerwienią się liście, czerwienią,
co upadły na ziemię jesienią...
hej — czerwoneż liście tej jesieni —
krew się na nich przelana rumieni!...
Przyoblekło się niebo chmurami
ponad ziemią szeroką i długą —
liczko ławą zasnuło szarugą,
rozplakało się w górze nad nami! —
Szumią w polu na wicherze drzewiny —
hej — jak rzewnie zawodzą nad strugą...
ni to tęskne wołanie dziewczyny,
ni to matki westchnienia żałosne,
za żołnierzem, co odszedł na wiosnę
i już więcej nie wróci — jedyny!...
Przyjdzie wiosna, zzielenią się łąny —
słońce złotą rozśmiej pogodę
na gałązki rozkwitłe i młode,
na zarosłe trawami kurhany...

I jaskółki tu zlecą na wiosnę
i drzew wróćą poszumy radosne —

Jeno sercom nie wróci się dola —
jeno żołnierz nie wróci się z pola...

Piotrków, w listopadzie 1915 r.

N A D P I L I C A

Jest w Polsce jedno czarowne ustronie,
gdzie wojny huczna nie dolata wrzawa
kędy myśl w cichem odpocznieniu stawa
i wszystka boleść w ukojeń zmierzch tonie...

Pomnisz? o zmierzchu... wstrzymaliśmy konie...
pełni tej ciszy, co błękit napawa —
a u stóp naszych Pilica modrawa
tajemne skargi koła w swem łonie...

Tam — gdyśmy w oną wsłuchali się ciszę
i pili zachwyty duszami czystymi,
zdala jesiennych szum liści zasłyszę...

Hej! Liście, wichrem miotane po ziemi,
wy smutków moich wierne towarzysze,
przecz mnie wołacie wdal — płaty krwawemi?!

Kolo, w listopadzie 1915 r.

CIENIOM POLEGŁYCH

CIENIOM POLEGŁYCH

(nieznanym grobom na falach topieli).

Czekałaś ty ich — o ziemio — w tęsknocie
łąk nieobeszłych i lasów i wód,
że przyjdą w krwawej ran swoich spiekocie
spełnić ostatni — życiotwórczy cud!

Czekałaś ty ich przez wieki o ziemio
w ponurym smutku twych jezior i błot, —
że krew swą młodą w twych kwiatach rozplemią
i orlich skrzydeł przypomną ci lot! —

Czekałaś długo... i byłaś spragniona
ich białych kości rzucanych na wał...
ileż jest słaba — i nieutwierdzona
ni gór zaporą, ni granitem skał! —

— — — — —

i położyli swe ciała na głębie
kresowych jezior — i legli jak głąz

stawiać kamiennem męstwem zrąb na zrębie
fundament mocy ofiarnej — bez skaz!

I są, jak słupy graniczne z kamienia,
z bezcennych kruszców, wbijane do dna, —
na których przysze wieków pokolenia
stawiają gród Mocy — przeciw wrotom Zła!

Zwłok ich nie płaczą kurhany, ni groby —
spokojnym blaskiem słoneczna toń lśni,
bowiem na szlaku ich niemasz żałoby,
jeno jest triumf zmartwychwstałych dni!!!!...

Hulewicz, dnia 18. X. 1915.

ROTMISTRZOWEJ SŁAWIE...

cieniom Zb. Dunin Wąsowicza.

Zawołała Cię mara skrzydlata —
słodkieć urzekło wołanie...
Wdał ku sobie wabiła się zwiewna —
poleciałeś na koniu w kraj świata!...
Zawołała Cię Sława-królowna
Ułanie!...

Hej! Sokole ty jasny, urodny,
hej — rotmistrzu ułańskich ty rot! —
w blask cię poniósł twój druh niezawodny,
koń twój wierny — szabli twej grot! —
Fala złote kłaniałyć się łany —
śpiewał tobie las szumny i sad:
hej! ułany to jadą — ułany
nasze kraśne ułany z przed lat!

Tumanami złocistej kurzawy
w obcych polach znaczyłeś swój szlak —

do kochanki swej białej — do Sławy
wdal z wichrami gonileś jak ptak!

— — — — —

Hej! gościniec przebiegłeś ty krwawy —
krwią dziergany na piersi twej znak!...

Przez spalone zagrody — przez sioła,
przez złowrogie bojowisk ścierniska
majak ciebie słoneczny wciąż woła,
urokami świetnemi połyska...
wdal promienne cię żeną tęsknoty,
żeś je ścigał przez krwawe gonitwy,
żeś je gonił przez miecze a groty,
przez mordercze zagony, a bitwy! —
Zda się zejdziesz za Sławą świat cały
hej rotmistrzu ty walny — udały!
W sine kresy — na dzikie hen pola
zaleciałeś z twoimi ułany —
kędy wichrów poszumna swawola
falujące całuje burzany —
gdzie wśród stepów drzemiące kurhany
senne głowy podnoszą ciekawie —
kto śmie burzyć snów starych spokoje?...

żali Polska powstaje we sławie —
żali dawne prowadzi tu woje?... —

— — — — —
Alić biła godzina twa szczytna,
dnia onego słoneczne południe...
Besarabska przed tobą Rokitna
tęczą sadów stroiła się cudnie,
jabłoniemi spłonięte ogrody
na królewskie witały cię gody...

Snać ujrzała cię Sława-królewna
jako hardy jechałeś a strojny
z junakami swoimi we swaty...
I wysłała swój orszak dostojny;
zagrzmią setne na wałach armaty —
na twarz pada przed tobą tłum zbrojny,
grzmią wiwaty — a leją się miody...
hej — wy gody — czerwone wy gody!...

Przeleciałeś ty wichrem przez błonie,
przeleciałeś przez grzmiące okopy —
z konia w niskim się chyliśz pokłonie.
Otoć nadszedł kres długiej tęsknoty,

pałasz niesiesz kochance pod stopy —
pałasz rzucasz — hej pałasz twój złoty!!!

— — — — —

Na dzierganej rubinem murawie
Spocznie rotmistrz po trudach i znoju...
przy kochance swej białej — przy Sławie
odpoczywa tu w szczęsnym pokoju...
Pochylona nad sennym królowna
w jasnych włosów opłotła go zwój,
i do piersi swej tuląc go — śpiewna —
Ty mój — woła — na wieki ty mój!!!

P O L E G Ł E J B R A C I

Więc gdy rozkaz ów srogi wydali,
żeśmy od Was odbiegli daleko, —
Wyście bracia za krwawą tą rzeką
jako warta niezłomna zostali...

Myśmy poszli — cokolwiek się zdarzy —
mierzyć ziemię krokami krwawemi,
Wyście zasię przyklękli u ziemi,
jako czujne wedety na straży!...

Jako stróże Wolności i gońce
i ziem onych przysięgli szermierze,
wieczne z ziemią czyniący przymierze,
niezwalczonej reduty obrońce!...

O serdeczni! O Bracia kochani!
zali Wy tam czujecie daleko

jak Wam serca za krwawą tą rzeką
cześć i ukłon żołnierski ślą w dani!?

Jak w noc ciemną przy świetle ogniska
kiedy długie zawiedziem rozmowy,
Wasz nam orszak powraca widmowy,
Wasze drogie na ustach nazwiska!

Wzrok nasz błąka się w cieniach sierocy,
słuch naprzeciw wychodzi Wam czule —
ale stamtąd li świszczą wciąż kule,
li granaty wciąż wyją po nocy...

Nie jednego my chcieli już razu
ku Wam w krwawej pośpieszyć odsieczy —
już my rwali bagnety ku rzeczy
jeno Bracia... pilnujem „rozkazu!“

Ale coraz — wszak dobrze to znacie —
to wszak często, — och często się zdarza...
na Wołczecku — u bramy cmentarza —
od nas w krwawej zagości ktoś szacie...

Więc tam szyldwach, co stoi przy drodze,
wraz go wstrzyma na kroków połowie,
„stój! kto idzie?“ — „swój!“ — duch mu odpowie —
„Hasło?“ — „Polska! — Zluzować przychodzę!“ —

S T A R Y K A P R A L

Rzekł do mnie kapral stary,
Gdym w krwawy ruszał bój:
jeżeli chcesz być z wiary —
przy radach moich stój!

Więc pierwsze — o dziewczynie
Zapomnieć musisz rad,
przy żartach i przy winie
odmieni ci się świat!

Po drugie — toć bez przerwy
powtarzam raz po raz:
stalowe musisz nerwy
i serce mieć jak głąz!

Zaś trzecie — bezustanku
tę wiarę w sobie nieć:
Ojczyznę — mój kochanku —
będziemy wolną mieć!!!

I choćby los drwił srogi,
i zwątpił byle kiep, —
tą wiarą — bracie drogi —
wciąż ducha w sobie krzep!

Już kapral dawno w grobie —
zagiął po nim ślad...
Pamiętam w każdej dobie
serdecznych słowa rad...

Zaś nadewszystko szczerze
ostatnią w cenie mam,
i wierzę — mocno wierzę —
jak kapral wierzył sam!

I niechaj nikt mej wiary
nie mąci myślą złą...
Tak kapral mówił stary,
a słowa znaczył krwią!...

S I E R O T A

(Wspomnienie z Wolborza).

W oczy nam patrzył tak prosto i pewnie,
jakby żołnierzem był szarym oddawna...
chłopię nieledwie — dziecina zabawna —
iż w piersiach litość wzbierała nam rzewnie.

żałosną wspomnień rozedrgał w nas strunę,
którą tak krwawo zawichrzył los srogi...
On o Klimontów pytał! — O te drogi,
którymi ojciec szedł pod śmierci łunę!

A już tam w oczach sierocych chłopczyny,
gdy słuchał twardej żołnierskiej powieści,
nie ujrzysz żalu ni łez ni boleści —

jeno w nich płomień rozgorzał jedyny,
płomień, co w sercu maleńkiem wypieści
żar czynów — w życia dalekie godziny!...

Piotrków, w czerwcu 1915 r.

W O D W R O C I E

(Wspomnienie z bitwy bohorodeżańskiej, październik 1914).

I opierając się na broni
i upadając z krwawych ran,
szli przez skoszony śmiercią łąn —
a śmierć za nimi trop w trop goni...

Usta im pali krwi spiekota —
nad nimi słońca biały skwar...
Podobni ceniom błędnych mar
Szli — jak bezdomna wdał tęsknota...

Żegnali sine braci zwłoki —
Siedmiu ich jeno szczędził los,
więc szli w oparach krwawych ros
powrotną drogą w świat szeroki...

I opierając się na broni,
krwią naznaczyli drogi szmat...
A śmierć za nimi — w sześćset koni —
wciąż woła: „nie ujdiesz ty brat!”

Już upadając z krwawych ran
wołali jękiem śmierci bladej,
aby dążyła rychlej w ślady
przez zaścielony braćmi łąn...

Lecz śmierć — powolnym, trwożnym krokiem
wciąż chytrze skrada się jak tchórz —
i jeno skrycie ostrzy nóż,
nie śmiejąc w twarz im spojrzeć wzrokiem!

Aż opierając się na broni
na wstecz zwrócili hardy wzrok:
już śmierć za nimi — tuż o krok —
polami idzie w sześćset koni!...

Więc widząc, jak się cizbą tłoczy,
podnieśli broń — i tłumiąc ból,
plunęli śmierci wzgardę w oczy
ostatnich śliną kul!...

Już listu nie napiszę,
ni woli mej nie powiem...
skroń cięży mi ołowiem —
odbiegli towarzysze...
a którzy byli przy mnie,
ostygli już na zimnie...

Na ziemi w ranach leżę
a nic mnie już nie żali...
gromnice słońko pali,
wiatr szepce im pacierze:
„na polskiej zabitych ziemi
kulami moskiewskimi...
Za Polskę legł na łanie —
Wieczne odpoczywanie!...”

Requiem grzmiały armaty —
nie czuję ran ni bólu...
„Żegnajcie mi matulu” —

Na oczach krwawe płaty...
Kres mękom, ponieważ —
krew, krew ustami płynie...
Ojczyzno — wzięłaś serce —
duszę Ci moją ninie
oddaję w tej godzinie!...

Legionowo, w kwietniu 1916 r.

W I D Z I A Ł E M...

(Pamięci dnia 29 października 1914 r.).

Widziałem słońce onego dnia rdzawe
wstające gdyby z nad dymów obłoku...
i słaniające purpurę o zmroku
na wielkich godzin dokonanie krwawe...

Widziałem w zdarzeń zwichrzonym natłoku
i ludzi owych i rzeczy ogromne,
o których wieki śnić będą potomne,
jako szli w blaskach — w chram wiecznego
mroku...

I sam leciałem, jak upiór skrzydlaty,
na koniu — z szablą dobytą przez pola,
gdy hymn o sławie śpiewały armaty!

...Więc kiedy przyjdzie dni szarych niedola,
i małość życia i smutki ponure —
w snach... dnia onego przywołam purpurę!...

Piotrków, w czerwcu 1915 r.

O S Ł O W O!...

Wizjo daleka niepowrotnych lat,
Na snów witrażach malowana złotem!
Tobie się dusze modliły pokotem,
tęsknotą czynów łkające z za krat —
ku Tobie orlim niezdolne iść lotem!...

Ołtarzu wiary w pamiątek kościele,
kojący rozpacz niemocy, i łzy —
zniczów Wolności przenajświętsze skry
przechowujący w serc zwiędłych popiele,
gdy wkoło mroki się legły i mgły!...

Do Ciebie snami modlilim się skrycie
i przysięgali na stosy ofiarne...
A gnuśniejące w żądz marnych dosycie
mijały lata — i wlokło się życie
skarłale, marne...

Aż oto wstałaś nad nami, krwią żywa,
wyczarowana z słonecznych witraży —

Blask się mistyczny w koronie Twojej żarzy,
Promiennych włosów spowija Cię grzywa,
a żar Twych spojrzeń szaleństwem nas darzy!...

Wizjo płomienna wskrzeszonych nam lat,
żywem krwi naszej malowana złotem!...
Tęsknoto czynów łkające z za krat
dusze wichrowym zerwały się lotem
i idą w złotej odzieży przez świat!...

Z ołtarza wiary w pamiątek kościele
wzięty jest puklerz na niemoc i lży —
Pożarem czynów spłonęły serc skry,
a czynom dane są miecze-mściciele!

Wizjo płomienna co stajesz się Jawą,
w księgach żywota malowana krwią —
ku Tobie pokłon ginący dziś ślą
o Sławo!...

Dnia 20 sierpnia 1916 r.

R O Z K A Z

Żołnierze!

Przyzwijcie wszystkie nadzieje!
Przyzwijcie wszystkie wiary,
i święćcie niemi miecze!...
Oto się piszą dzieje:
Nad Polską dymią pożary —
W pożarach Wolność dnieje!...
Krew, krew, co z ran wyciecze,
dopełni dzisiaj miary!...

Bagnetem piszcie kartę,
Krwią — dziełem Waszych rąk...
To pismo niezatarte
w gromowej dziejów burzy
Bóg gromem Swym powtórzy —
pioruny biją wkrąg!

Żołnierze! — Dzieci Bellony!
w śmiertelne boje idący
srożcie się jako lwy!
Nad Polską sztandar spłoniony,
zwycięski, triumfujący:
chorągiew Waszej krwi!...

Legionowo, w czerwcu 1916 r.

Z W I A S T U N

Z W I A S T U N

Bratu mojemu.

Odetchnij — biegłeś zdyszany —
ważne zgaduję przyczyny...
Cóż powiesz bracie kochany —
jakie przynosisz nowiny?

Opowiedz — co ci się zdarzy,
iż biegiesz zdala tak skory —
Przecż-żeś ty bracie nie chory, —
skąd ci te ognie na twarzy?

Skąd czoło-ć pała i skronie,
i mowę tłumi wzruszenie, —
a w oczach twoich płomienie,
i w piersi ogień snąć płonie!

Chcesz mówić — mówisz coś do mnie —
a szepcesz jakby w pacierzu...

A mówże mi tu przytomnie:
Cóż ci to? — stary żołnierzu!

Przebóg! — na rzesach twych rosa! —
ty płaczesz?!... Nie kryj — widziałem!...
a słowo stało się ciałem...
o przenajświętsze niebios!...

Wiem!... nie mów... radość zabije...
...Królowo Polskiej Korony!
Wiem — tyś jest zwiastun natchniony:
Ojczyzna wstała — i żyje!!!

M A N I F E S T

(5. XI. 1916 r.).

W kolumny rozkaz padł — i w okamgnienie
szyk się sprostował — serc bijących szpaler...
I szedł szpalerem tym brygadjer Haller
wstępując zwolna przed front, na wzniesienie...

Gdzie okiem spojrzeć w szyk — na wszystkie strony
widziałeś w oczach skry — i błądź twarzą...
Brygadjer czytał manifest cesarza,
...a słowa były nad wojskiem — jak dzwony!...

Skończył... W tej chwili ogromnem skupieniu
tłum się radością jak łzami zachłysnął —
i była cisza wkrąg — jak w podniesieniu...

...Wtem Haller szablą przed frontem zabłysnął —
Las szabel w górę z okrzykiem się wzbije:

Królestwo Wolne niech żyje!...

Niech żyje!!!

Baranowicze, 7. XI. 1916 r.

ZMARTWYCHWSTANIE

Pioruny były na dziejów zegarze
godzinę Twoją o Polsko szczęśliwa —
pioruny kuły w Twych kajdan ogniwa,
że się rozpękły w płomiennym ich żarze...

Taką nam Ciebie wróżyli pieśniarze,
których Duch ogniem w wyżyny porywa,
że przyjdiesz ze krwi zrodzona — krwią żywa —
w szczęku oręża i w armat rozgwarze!

Taką nam byłeś w ojców obietnicy
klecanej w długie zimowe wieczory
z ciemnych objawień dziada Wernyhory,

i w snach męczeńskich katorżnej ciemnicy,
i w snach poległych — w samotnym kurhanie —
w snach którym jedno imię: Zmartwychwstanie!...

K I E D Y S

K I E D Y S

K R W A W Y S P A D E K

A to jest krwawy spadek Wasz,
i krwią pisane ku Wam słowa:
Trzymajcie ziemi onej straż,
gdy przyjdzie zamieć piorunowa...
Nie dajcie szarpać ziemi łona,
gdy krwią dziś świeżą poświęcona!...

Zaś którzy wyszli z pośród Was
i krew oddali swą serdeczną,
niech będą wartą Wam słoneczną
po wszystkim czas — po wszystkim czas —
I niechaj granic polskiej ziemi
 duchami strzegą płomiennemi!...

Legjonowo w lutym 1916 r.

K I E D Y Ś...

Kiedys... po latach — gdy scichną te fale,
które nas w wirów porwały odmęty,
kiedy opadnie huragan krwi wzdęty
i łzy obeschną i zmilkną już żale —

ze wciąż ujmiecie pogięte pałasze
i zawiesicie na ścianach wysoko,
i łzą serdeczną zabłyśnie wam oko,
gdy wam powiadać będą dzieje nasze...

I będzie pełen znów każdy zakątek
polskich relikwii i polskich pamiątek,
I znowu ogniem zapłoną wam lice
w te narodowe, żałosne rocznice —

i w niebo pieśni popłynie orędzie —
kiedys — po latach — gdy nas tu nie będzie!...

